Rok I. Nr. 50 PISMO POŁUDNIOWE niedziela 7 luty 1937 r.

KRAKOWSKI

10 GR DZIENNIK POPULARNY 10 GR

Z Hiszpanii

Zdobycie Montoro i Villafranca de Cordoba

WALENCJA. (PAT.) Na skutek przeprowadzonych z powodzeniem operacji wojska republikańskie zdobyły miejscowości Montoro i Villafranca de Cordoba.

10 tys. hitlerowców pod Madrytem

MADRYT. (PAT.) Trzydziestu żołnierzy powstańczych, którzy dostali się do niewoli w pobliżu Les Rozas, oświadczają, iż **efektywy niemieckie znajdujące się na froncie madryckim sięgają 10.000 żołnierzy.**

Są oni ubrani w uniformy hiszpańskiej legii cudzoziemskiej.

Straty oddziałów niemieckich w czasie ostatnich walk były bardzo znaczne.

Wszędzie ataki odparto

MADRYT. (PAT.) Rada Obrony Stolicy ogłasza dn. 5 b. m. o godz. 12 następujący komunikat: Na odcinkach parku zachodniego i dzielnicy uniwersyteckiej powstańcy usiłowali kilkakrotnie odebrać nowe pozycje wojsk republikańskich.

Wszędzie ataki odparto.

Odwiedziny premiera Largo Caballero na froncie wywołały entuzjazm.

W szeregach powstańczych

MADRYT. (PAT.). Korespondent Havasa z Guadalajara donosi: Dwaj milicjanci, wzięci przez powstańców do niewoli w lipcu 1936 r., zdołali w ubiegłą sobotę przedostać się na stronę linii wojsk rządowych.

Mówią oni, że pod Siguenzą żołnierze powstańczy skarżą się na złe traktowanie ich, a w szczególności na to, że szeregowcy faszystowskiej „Falangi" i „Requetes" karlistowskich otrzymują lepsze wyżywienie i odzież, niż reszta wojska.

Oświadczają oni też, że byli obecni w Valladolid w czasie przybycia tam *wojsk niemieckich. Od tego czasu wszystkie kierownicze posterunki techniczne objęli oficerowie niemieccy, jednak na odcinku Guadalajara nie ma w okopach ani jednego szeregowca Niemca.* Wśród ludności ziem, zajętych przez powstańców znać wielkie znużenie walką, uczucie to udziela się i wojskom powstańczym.

Obszary zajęte od początku wojny przez buntowników w rękach rządu

WALENCJA. (PAT.) Potwierdzają wiadomość o zajęciu przez wojska rządowe Villafranca de Corda. Miejscowość ta położona jest w odległości 25 km. na północo-wschód od Kordoby. Oddziały rządowe oblegają obecnie Montoro, położone tuż koło Villafranca i zajmują już pierwsze domy oraz drogę, łączącą Montoro i Marmolejo.

W ten sposób wojska rządowe wkroczyły na obszary, zajęte od początku wojny domowej przez oddziały gen. Queipo de Llano.

Operacje wojsk ludowych

MADRYT. (PAT.). Obecnie toczą się operacje wojsk republikańskich pomiędzy Pozoblanco i Arionilla w prowincji Kordoba. Artyleria republikańska ostrzeliwuje powstańców pod Porcuna.

Na froncie Malagi

BARCELONA. (PAT.). Z Malagi donoszą, że na wszystkich odcinkach, zwłaszcza na odcinku Marbella toczą się nadal zacięte walki. *Wojska rządowe utrzymują pozycje panujące nad Marbella i drogami do Estepona i Ojen.* Posuwanie się oddziałów powstańczych, pomimo nadejścia wielkich posiłków, zostało powstrzymane.

Braterstwo ofiar faszyzmu

WALENCJA. (PAT.). Abisyński książę Gehvet, syn rasa Enierou, *jeden z najodważniejszych wodzów abisyńskich,* przybył do Walencji *z zamiarem zaciągnięcia się do brygady międzynarodowej.* Książę oświadczył: „Walczyć w Hiszpanii przeciwko faszyzmowi, to bronić niepodległości mego kraju. Kraj mój nie chce stać się kolonią Mussoliniego. Lud, jak tylko może, walczy w dalszym ciągu przeciwko najeźdźcy".

Doniosłe reformy

WALENCJA. (PAT.). Minister sprawiedliwości ogłosił doniosły dekret, którego mocą wprowadza się całkowite równouprawnienie kobiet z mężczyznami. W prawach obywatelskich nie będzie odtąd żadnej różnicy. Małżeństwo nie będzie dawało żadnemu z małżonków żadnych uprawnień w stosunku do drugiej strony. Obowiązki finansowe, płynące z małżeństwa, dzielone będą proporcjonalnie do środków, posiadanych przez strony.

W stosunku do dzieci, domu i majątku, prawa obojga małżonków będą równe.

Proces o usiłowanie oderwania G. Śląska od Polski i przyłączenie go do hitlerowskich Niemiec

Podajemy za „Kurierem Porannym" sprawozdanie z pierwszego dnia procesu przeciwko hitlerowskim spiskowcom na Śląsku. Do sprawy tej obszernie powrócimy.

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach rozpoczęła się we środę rozpisana na 7 dni rozprawa przeciwko dalszym 36 członkom National Sozialistische Deutsche Arbeiter Bewegung, oskarżonym o zdradę stanu z art. 97 § 1 k. k. przez należenie do nielegalnej organizacji, mającej na celu oderwanie Śląska od Polski przy użyciu siły zbrojnej. Część odpowiada z wolnej stopy i 7 z tej liczby nie stawiło się na rozprawę, przyczym stwierdzono, że niektórzy z nich na pewno zbiegli do Niemiec, a reszta została doprowadzona z więzienia. Trybunałowi przewodniczy wiceprezes S. O. Stodolak, wotują sędziowie S. O. Harwy i Kaucki, oskarża l wiceprokurator Sądu Okręgowego dr. Stankiewicz. Wielka sala rozpraw Sądu Okręgowego nr. 89 została rozdzielona na 4 części, z których jedną zajmuje trybunał, dalszą obrońcy i prasa, następnie w ustawionych rzędami ławach zasiedli oskarżeni, z prawej odpowiadający z wolnej stopy, a z lewej przebywający w asyście policyjnej odpowiadający z więzienia, za oskarżonymi zaś siedzą członkowie rodzin oskarżonych, dopuszczeni na salę za biletami wstępu. Miejsca prasowe obsadzone są w komplecie. Żywą uwagę okazują sprawozdawcy pism niemieckich.

Oskarżonych broni 8 adwokatów, częściowo z urzędu a częściowo z wyboru. Po odczytaniu aktu oskarżenia, zarządzono krótką przerwę dla umożliwienia wyznaczonym w ostatniej chwili niektórym obrońcom porozumienia się z oskarżonymi.

ZEZNANIA OSKARŻONYCH.

Po wznowieniu rozprawy rozpoczęto przesłuchiwanie oskarżonych od osk. Mochy. Zapiera on się udziału w N. S. D. A. B., którą to organizację zna jedynie z opisów prasy po aresztowaniach. Podaje, że jedynie przez bardzo krótki czas był członkiem Jung-Deutsche Partei. Skąd wziął się na liście członków nielegalnej organizacji, nie umie wyjaśnić. W taki sam sposób tłumaczy się następny oskarżony Wacławik. Ten znał tylko z aktywnych działaczy N. S. D. A. B. Długajczyka, jednak o organizacji nie wiedział, ani z nim na ten temat nie rozmawiał. Osk. Nogaj z oburzeniem oświadcza, iż nie rozumie w jaki sposób mógł znaleść się na ławie oskarżonych, skoro jest Polakiem, czego najlepszym dowodem jest, iż od 11 lat należy do I drużyny piłkarskiego policyjnego K. S. w Katowicach i sądzi, że oskarżenie jest w stosunku do niego tragicznym nieporozumieniem. Pierwszy Glodek PRZYZNAJE SIĘ DO UDZIAŁU W TEJ ORGANIZACJI I ZŁOŻENIA PRZYSIĘGI NA WIERNOŚĆ HITLEROWI. Wciągnął go osk. Cebula, skazany już w I procesie, u którego w mieszkaniu odbył się akt przysięgi, przy czym obecny tam Penther wygłosił przemówienie, twierdząc, że w 1937 r. stanie się coś, czego nikt jeszcze się nie domyśla. Po złożeniu przysięgi podpisał on in blanco kartkę, rzekomo na deklarację i zapłacił składkę miesięczną zł. 1.10 i złożył dwie fotografie do legitymacji. Następny oskarżony Wypukol zeznaje za zgodą przewodniczącego po niemiecku i początkowo nie można od niego nic wydobyć. W końcu jednak podaje, że znał jednego z przywódców N. S. D. A. B. Patalonga i wiedział od niego o tej organizacji i jej celach, jednakże oświadcza, że nie wstąpił.

Osk. Franosch przyznaje, że złożył przysięgę w mieszkaniu Cebuli i zapłacił składki oraz złożył fotografię i zagrożono mu w wypadku zdrady kulą w łeb. Robi on wrażenie bardzo ograniczonego. Dalszy oskarżony Gawlitza przyznaje jedynie, iż był krótko członkiem „Volksbundu" i Jung-Deutsche Partei, natomiast z uporem twierdzi, że o N. S. D. A. B. nic nie wiedział, ani też nie wie w jaki sposób dostał się na listę. Z kolei zeznaje osk. Janik, który z początku nie może sobie nic przypomnieć jednakże z minuty na minutę, pod wpływem pytań trybunału rozwiązuje mu się pomału język. W grudniu 1934 r. spotkał się z Pentherem, który mówił mu o N. S. D. A. B. będącej chwilowo tajną i za jego namową wstąpił na członka. Przypomina sobie, że często mówiono o sądzie kapturowym, mającym karać śmiercią zdrajców. Oskarżony Gawlitza uważa się za ofiarę i pomyłkę sprawiedliwości, choć jego brat został skazany w poprzednim turnusie. Nie umie wytłumaczyć, dlaczego osk. Cebula tak go obciążał w poprzednim procesie.

Najciekawsze zeznania złożył oskarżony Dawid, jakkolwiek dopiero w krzyżowym ogniu pytań trybunału. Na prośbę przyznano mu obrońcę z urzędu, po czym zeznaje, że niej. Fortuna zapytywał go w swoim czasie, czy dzięki poparciu „V B." i „W. D. P." otrzymał już przyrzeczoną posadę, kiedy oświadczył mu, że nie otrzymał, wówczas Fortuna zażądał od niego 30 gr. i 2 fotografie i polecił mu skomunikować się z osk. Fuchsem, który go zaprowadzi na zebranie pewnej organizacji, która mu się o posadę wystara. Na zebraniu w Nowej Wsi złożył przysięgę jednakże nie dał ani pieniędzy ani fotografii. Osk. Fuchs płacząc pod koniec swoich zeznań, mówił, że gdyby nie Haramiorz (skazany w I procesie), nie byłby złożył przysięgi i dziś nie znajdowałby się w sądzie. Dalszy ciąg rozprawy wyznaczył sąd na czwartek.

Stanowisko ZSRR i Francji w sprawie kontroli morskiej na wodach Hiszpanii

LONDYN, (PAT.) Londyński komitet nieinterwencji otrzymał już szereg odpowiedzi na kwestionariusz, rozesłany przed tygodniem do wszystkich państw, biorących udział w porozumieniu nieinterwencyjnym. Odpowiedzi wyrażają zgodę na proponowany projekt kontroli.

Jedynie odpowiedź rządu sowieckiego czyni bardzo ważne zastrzeżenie. Rząd sowiecki oświadcza, że zgadza się na kontrolę morską, wysuwa jednak żądanie, aby w tej kontroli morskiej brały udział wszystkie te państwa, które pragną w niej uczestniczyć, bez przydzielania poszczególnych stref kontroli na morzu. Rząd sowiecki na zakończenie oświadcza, że ze swej strony pragnie wziąć udział w proponowanej kontroli morskiej.

Odpowiedź francuska nie została jeszcze złożona, ale, jak słychać, z kół dobrze poinformowanych,

rząd francuski zamierza podkreślić, iż jeśli flota sowiecka nie zostanie zaproszona do uczestnictwa w kontroli morskiej, to również nie należy dopuścić do udziału floty niemieckiej, aby nie tworzyć precedensu uprzywilejowania Niemców przed ZSRR. Rząd francuski pragnie również uniknąć wszelkich pozorów praktycznego zastosowania paktu pięciu mocarstw, do czego w praktyce sprowadziłoby się ograniczenie kontroli morskiej do W. Brytanii, Francji, Niemiec, Włoch.

Roosevelt domaga się reorganizacji sądów federalnych

WASZYNGTON. (PAT.) Prezydent Roosevelt zwrócił się wczoraj niespodziewanie z orędziem do Kongresu,

zalecającym całkowitą reorganizację sądów federalnych. Orędzie porusza kwestię wykonywania postanowień Sądu Najwyższego

w sprawach konstytucyjnych.

Żaden sąd federalny nie powinien wydawać wyroku, obejmującego kwestię konstytucyjną, bez uprzedniego przedstawienia swej opinii rządowi. Dziś władza sądowa pełni funkcje dodatkowe i staje się rodzajem trzeciej izby ustawodawczej.

Kawecki — Paciorkowski

WARSZAWA. (PAT.) Podsekretarz stanu dla spraw administracyjnych w Ministerstwie Spraw Wewn. p. Henryk Kawecki przeszedł z dn. 5 lutego w stan spoczynku z powodu złego stanu zdrowia.

Prezydent Rzeczypospolitej dekretem z dn. 5 lutego mianował dyrektora departamentu politycznego p. Jerzego Paciorkowskiego podsekretarzem stanu dla spraw administracyjnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Strajk w przemyśle samochodowym USA

DETROIT. (PAT.). Konferencje delegatów pracodawców i robotników trwają nadal. Porozumienie, jak się zdaje, jest bliskie.

„General Motors Co." uzyskała nakaz usunięcia strajkujących z okupowanych 2 fabryk we Flynt, *lecz komendant gwardii narodowej oświadczył, iż na razie nie ucieknie się do siły.*

DETROIT. (PAT.). Konferencja przedstawicieli „General Motors Co." i syndykatu robotników przemysłu samochodowego po 3 i pół godzinnych naradach została odroczona. Ani jeden z uczestników narad nie chciał udzielić jakichkolwiek wyjaśnień.

FLYNT. (PAT.). Wobec odmowy ze strony strajkujących ewakuowania fabryk „General Motors Co.", pomimo wyroku sądowego, pełnomocnicy „General Motors" zażądali od sądu wydania nakazu o ewakuacji, *co zostało uwzględnione.* Pełnomocnicy ci odmówili jednak wskazania, kiedy zwrócą się do szeryfa o doręczenie strajkującym dokumentów, domagających się natychmiastowej ewakuacji. *W razie ponownej odmowy strajkujących sędzia będzie mógł odwołać się do gwardii narodowej.* Dla uniknięcia wszelkich ewentualności, szef policji w Flynt zmobilizował kilkuset policjantów. Równocześnie toczą się w dalszym ciągu w Detroit rozmowy pomiędzy przedstawicielami pracodawców i robotników, obie jednak strony odmawiają wyjaśnień o postępach narad. Według informacji ze źródeł miarodajnych, przedmiotem konferencji ma być zawarcie rozejmu, w czasie którego kontynuowane byłyby wysiłki w celu ostatecznego załatwienia spraw strajku w przemyśle samochodowym.

W czyim interesie?

Niejednokrotnie wskazywaliśmy, że akcja antysemicka posiada wszelkie znamiona dywersji, obliczonej na odwracanie uwagi szerokich warstw ludności od innych zagadnień społeczno-politycznych, że dzieje się to w interesie warstw posiadających. W szczególności agitacja, prowadzona wśród chłopów i wskazująca stragany lub sklepiki żydowskie jako wyjście z nędzy, przeniesienie chłopów ze wsi do miast i miasteczek, jako jedynie możliwe rozstrzygnięcie sprawy chłopskiej w Polsce, leży na linii interesów obszarników, broniących się rękami i nogami przed radykalną reformą rolną, ba — przed wszelkimi, najdrobniejszymi bodaj zmianami w tej dziedzinie. I oto rozprawa w komisji budżetowej Sejmu nad budżetem Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych całkowicie to potwierdziła.

Cytujemy głosy przedstawicieli obszarników. Jeden z nich p. Karśnicki polemizował z tezą min. Poniatowskiego, że państwo musi regulować obrót ziemią i wypowiadał się przeciwko przymusowej parcelacji. Inny znowu — p. hrabia Hutten-Czapski również ostro występuje przeciwko parcelacji, skarży się na zbyt szybkie tempo dokonywanej parcelacji, gdy rzeczywistość dowodzi czegoś przeciwnego. Jeszcze inny, p. Krzeczunowicz narzeka, że się parceluje również i gospodarstwa niezadłużone. Chciałby natomiast, aby parcelacja dotyczyła tylko gospodarstw znajdujących się w stanie upadku i aby była poniekąd deską ratunku dla bankrutującego obszarnika. Słowem, wszyscy zgodnie wystąpili przeciwko najdrobniejszym bodaj zmianom w naszej strukturze rolnej.

Panowie obszarnicy bronią zaciekle swoich majątków, i wskazują p. ministrowi wyraźnie, że nadmiar ludności wiejskiej trzeba kierować do miast i miasteczek. A o sławiony kawalerzysta p. Dudziński wprost marzy o nowej wędrówce narodów w Polsce, o przeniesieniu ze wsi do miast i miasteczek ni mniej, ni więcej, tylko 8 milionów ludności chłopskiej. To jest, według niego, jedyna droga do naprawy naszego ustroju rolnego. Reforma rolna to, oczywiście, komunizm, zdrada narodowa, podleganie wpływom lóż masońskich i t. p.

A teraz porównajmy wystąpienie obszarników z wystąpieniami i hasłami wielce radykalnego ONR, już nie mówiąc o Stronnictwie Narodowym, które zawsze otwarcie zwalczało wszelkie plany reformy rolnej. Czy nie wykazują idealnej solidarności? Czyż wobec tego nie mamy racji, twierdząc, że akcja antyżydowska chłopom co prawda pożytku nie przyniesie, natomiast leży w interesie warstw posiadających z obszarnikami na czele?

H. R.

Z ulicy Wiejskiej

Piątkowe posiedzenie komisji budżetowej Sejmu, poświęcone było rozważaniom rządowego projektu ustawy o inwestycjach z funduszów państwowych na rok 1937 i rządowego projektu ustawy o dotacjach na rzecz funduszu obrony narodowej. Obszerne przemówienie wygłosił wicepremier Kwiatkowski. Stwierdził, że na pierwszym miejscu mają iść te inwestycje, które postawią armię na nowoczesnym poziomie technicznym, produkcyjnym i komunikacyjnym. Skolei idzie sprawa uprzemysłowienia kraju. Chodzi tutaj o stworzenie praktycznej i trwałej możliwości dla wchłonięcia naturalnego przyrostu ludnościowego, „rozładowania bezrobocia", a zarazem dla stworzenia możliwości przetwarzania surowców na produkty technicznie wyższe.

TAKŻE CZTEROLETNI PLAN

Plan zdąża do uprzemysłowienia połaci kraju między Wisłą i Sanem. Połać ta nosić będzie nazwę „Okręgu Centralnego". Na okres 4-ch lat plan przewiduje 2.400 milion. zł., z czego na r. 1937 przypada 800 milionów. Następnie referent pos. Sikorski omawia plan inwestycyjny.

SPEKULACJA GRUNTOWA W WARSZAWIE

Zwraca przy tym uwagę, że na akcję budowlano mieszkaniową przeznaczono 26 milion. zł. Polityka kredytowa powinna być tak prowadzona, aby ulgowy kredyt przeznaczony był wyłącznie na budowę małych mieszkań. Problem budownictwa zależy w wielkiej mierze od polityki terenowej miast. Tam, gdzie miasta nie posiadają terenów, ceny za grunty budowlane dochodzą do wielkiej wysokości i wstrzymują ruch budowlany. Przykładem tego jest Warszawa.

WYDATEK 11 MILIONÓW OSZCZĘDNOŚĆ 130 TYS.

Omawiając sumy przeznaczone na budownictwo państwowe, na gmachy administracyjne, sądowe, budynki uniwersyteckie i t. d., na które łącznie przewiduje się sumę 14.200 tys. zł. referent zwraca uwagę, że wobec nie zaspokojonych potrzeb „wyższych", niektóre z tych inwestycyj mogłyby być odłożone lub wykonane w skromniejszej formie. Cytuje przy tym, że gmach sądów grodzkich w Warszawie, ma kosztować 11 milionów zł., a oszczędności z tytułu komornego wynoszą 129.677.

We Francji po wojnie najprzód odbudowano domy mieszkalne, fabryki, a urzędy mieściły się jeszcze w prowizorycznych budynkach. W Polsce odwrotność jest kolejna. Nie mamy przemysłu, lecz za to wielką ilość luksusowych gmachów publicznych.

FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ

Następnie przemawiał min. spraw wojskowych, gen. Kasprzycki, omawiając ustawę o funduszu obrony narodowej. Po nim kolejno min. komunikacji, Ulrych, min. przemysłu i handlu Roman, rolnictwa Poniatowski, opieki społecznej — Kościałkowski. Wszyscy powiedzieli mniej więcej to samo.

Robotnicy Warszawy walczą o lepsze jutro

Od dwóch tygodni trwa strajk w fabryce maszynek spirytusowych Ejdelmana. Powodem zatargu było złamanie umowy zbiorowej przez przedsiębiorcę.

Obecnie robotnicy strajkujący zwołują na niedzielę 7.II o godz. 18 w Związku Metalowców — Przejazd 13, zebranie delegatów fabrycznych firm Wirbowski, Dąb i Herman. Celem wspólnego zebrania będzie omówienie dalszej akcji strajkowej i protestacyjnej, która umożliwi robotnikom fabryki Ejdelmana osiągnięcie zwycięstwa w walce z niesumiennym przedsiębiorcą.

Również w fabryce guzików galalitowych „Tosca" w Warszawie wybuchł strajk robotników przeciwko bezprawnemu usuwaniu z pracy robotników zorganizowanych w Związku Klasowym.

Robotnicy domagają się zaprzestania bezprawnych szykan, zawarcia umowy zbiorowej i podwyżki płac.

Nędza nauczycieli szkół powszechnych w Warszawie

Prowadzona ankieta wśród nauczycieli szkół prywatnych i społecznych w Warszawie o wysokości płac, pobieranych w roku 1935, przyniosła bardzo smutne cyfry. Okazuje się, że płace te wynosiły: 1) za tygodniową godzinę od 2 do 14 zł., 2) rozpiętość uposażeń nauczycielskich wahała się od 35 do 180 zł. mies., 3) w bardzo niewielu szkołach uposażenie miesięczne przekraczało 180 zł. miesięcznie, 4) w wielu szkołach okres wakacyjny był niepłatny.

Od tych wszystkich norm należy jeszcze odliczyć 10 proc. na świadczenia społeczne.

Na froncie walki robotniczej Łodzi

O poprawę warunków bytu

Łódź robotnicza znajduje się obecnie pod znakiem walki robotników o umowę zbiorową, która zapewni pracującym normalne warunki pracy i uchroni ich przed wyzyskiem pracodawców.

W przemyśle pończoszniczym (okrągłe maszyny) podjęto już rokowania o unormowanie warunków pracy i płac i podpisanie nowej umowy zbiorowej.

W dniu wczorajszym inspektorat pracy wyznaczył nową konferencję w tej sprawie na dzień 9-go b. m.

Również robotnicy budowlani walczą solidarnie o zawarcie umowy zbiorowej.

Wczoraj odbyła się międzyzwiązkowa konferencja, w której wzięli udział przedstawiciele pięciu organizacyj robotników budowlanych w sprawie opracowania nowego tekstu umowy zbiorowej na sezon 1937 roku. Ramową umowę naszkicowano, po czym postanowiono, iż wszystkie związki zwołają ogólne zebrania swych członków i poprawki do umowy, zgłoszone na tych zebraniach, omówione będą ostatecznie w dniu 10 b. m. Bezpośrednio po tym rozpoczną się rokowania z przedsiębiorcami budowlanymi.

Powszechne oburzenie budzi zachowanie się dyrekcji fabryki Eitingona, gdzie strajk trwa w dalszym ciągu.

Zatargiem zainteresowało się starostwo grodzkie, które wezwało do siebie na konferencję przedstawicieli firmy. Przedstawiciele firmy oświadczyli, że dyrekcja nie przystąpi do rokowań z robotnikami tak długo, dopóki nie przerwą oni strajku okupacyjnego.

W ślady dyrekcji Eitingona idzie Widzewska Manufaktura, gdzie onegdaj zaostrzył się strajk. **Wszyscy robotnicy pracujący w t. zw. przędzalni amerykańskiej, w liczbie 1100 osób, postanowili poprzeć swych kolegów i proklamowali strajk włoski—pierwsza zmiana w liczbie 550 osób stała 8 go**dzin bezczynnie przy warsztatach, po obiedzie zaś ustąpiła miejsca drugiej zmianie (również 550 osób), która także bezczynnie stała przy unieruchomionych warsztatach do wieczora.

Skrócić czas pracy w górnictwie!

Ob. Stańczyk zamieścił niedawno artykuł w „Robotniku", w którym omawia odwlekanie załatwienia sprawy skrócenia czasu pracy w górnictwie bez obniżki płac i zamiary zastąpienia go reformą, zgodną z interesami właścicieli kopalń.

Ob. Stańczyk pisze:

„Przed tego rodzaju niebezpieczną i lekkomyślną taktyką, przed „chytrackimi" kawałami ostrzegamy przygotowujących treść rozporządzenia ministerialnych speców". Próba takiego załatwienia skrócenia czasu pracy, by formie deklaracji premiera Rządu stało w przybliżeniu zadość, a w treści nie czyniło się zadość żądaniu górników, może się skończyć dramatycznie. Rozpęta napewno walkę strajkową i poderwie zaufanie do wartości deklaracyj i przyrzeczeń.

Z równym naciskiem musimy ostrzec przed próbą przewlekania załatwienia sprawy skrócenia czasu pracy. Powolne i aż irytująco przewlekłe „załatwianie" tej sprawy, jest nie tylko szkodliwe, ale i bezcelowe. Niech nikt nie spekuluje, że sprawa przez przewlekanie przestanie być aktualna i rozejdzie się „tak jakoś po kościach".

Przewlekanie wywołuje wśród górników jedynie coraz większe rozgoryczenie i przybierający na nasileniu stan wrzenia. Czy ten stan ciągłego wrzenia należy podtrzymywać, — niech się nad tym zastanowią tymczasem ci, którzy mogą sprawę szybko załatwić.

Kongres Radców Załogowych oświadczył jasno, wyraźnie i zrozumiale, dla miarodajnych czynników i dla całego społeczeństwa: górnicy chcieli i chcą doprowadzić do skrócenia czasu pracy do 6-ciu godzin dziennie bez obniżki płac w drodze pokojowej.

Górnicy zaufali deklaracji premiera Rządu i czekali długo i cierpliwie na załatwienie skrócenia czasu pracy. Górnicy pragną przez skrócenie czasu pracy zapewnić sobie stałość pracy, swoim nieszczęśliwym bezrobotnym towarzyszom chociażby częściowy powrót do pracy, krajowi spokój, a przemysłowi zwiększoną ilość konsumentów.

Jeżeli górnicy nie uzyskają załatwienia swego żądania w drodze pokojowej, — zdecydują się wtedy rozpocząć i przeprowadzić walkę. Stanowisko jasne i jasno umotywowane. Teraz więc kolej na równie jasną i szybką odpowiedź tych, co mogą zadecydować jeszcze w ostatniej chwili. Postanowienie górników obrony swoich praw do życia jest niezłomne".

Tego samego poglądu bronimy stale na łamach „Dziennika".

Min. Poniatowski postawi kwestię zaufania

We wtorek odbędzie się plenarne posiedzenie Sejmu. Na porządku dziennym znajduje się m. in. sprawa noweli do dekretu Prezydenta Rzplitej o gospodarce Lasów Państwowych. Perypetie tej sprawy mają czytelnicy w świeżej pamięci, jak również i całą kampanię jaka niedawno stoczona została na komisji budżetowej między p. ministrem rolnictwa Poniatowskim, który kategorycznie sprzeciwił się większości komisji. Na posiedzeniu p. minister Poniatowski ma jeszcze raz podkreślić negatywne ustosunkowanie się rządu do projektu noweli opracowanej przez posła Dudzińskiego, jak i postawić kwestię zaufania.

Echa XXIV Kongresu P. P. S.

Do XXIV Kongresu Polskiej Partii Socjalistycznej w Radomiu.

Na wiadomość o Kongresie P. P. S. w Radomiu, robotnicy zorganizowani w Związkach Klasowych w Podhajcach zasyłają najgorętsze życzenia. Z entuzjazmem witamy Kongres i zwracamy się do Niego z apelem, ażeby stworzył platformę współpracy wszystkich ludzi pracy w Polsce do walki z faszyzmem.

Jako mieszkańcy wschodniej rubieży Republiki Polskiej stwierdzamy, że największym wrogiem ludzkości jest faszyzm, który obecnie stara się rozpętać morderczą walkę między poszczególnymi narodami, ażeby z rzezi tej ciągnął największe zyski osobiste.

Stwierdzamy, że zwycięstwo ludu pracującego jest tylko w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej i Związków Klasowych, które od kilkudziesięciu lat wysoko niosą Czerwony Sztandar jako symbol naszej krwi przelanej o Wolność, Równość i Braterstwo wszystkich ludów ziemi, że tylko wtedy zwyciężymy przemoc i tyranię, kiedy wszyscy jak jeden mąż staniemy karnie w szeregach pod przewodnictwem Czerwonego Sztandaru.

Na zakończenie wzywamy Kongres, ażeby w Swoich uchwałach i rezolucjach wypowiedział wyraźnie i dobitnie walkę faszyzmowi, kapitalizmowi i tyranii.

Zasyłamy XXIV Kongresowi Polskiej Partii Socjalistycznej najserdeczniejsze proletariackie pozdrowienie.

Za
Zarząd Oddziału Robotników Rolnych i Leśnych „SIEJBA" w Podhajcach
Sekretarz: **Ryczaj Józef**
Przewodniczący: **Ryczaj Michał**

Za
Zarząd Oddziału Robotników Przemysłu Budowl. Drzewn. Ceramicz. i Pokr. Zaw.:
Sekretarz: **Owsiański Józef.**
Przewodniczący: **Ryczaj Józef.**

Za
Zarząd Oddziału Robotników Przemysłu Odzieżowego w Podhajcach:
Sekretarz: **Goldberg Sala.**
Przewodniczący: **Ryczaj Józef.**

W Polsce jest stan wyjątkowy powiada dyrektor fabryki

LIST DO REDAKCJI.

Warunki pracy i płacy w niedawno otworzonej fabryce konserw, należącej do pp. Loewensteina i Felta, — wymagają natychmiastowej interwencji Inspektoratu Pracy.

Fabryka ta znajduje się w pow. Rudki, w woj. Lwowskim. Przystąpiłem do pracy dn. 11.I. 1937 r. Między robotnikami a dyrekcją panował stan bezumowny. Po dwóch tygodniach przy dwunasto i trzynastogodzinnym dniu pracy otrzymałem zapłatę za cztery dni. Zapłata ta wyniosła 4 złote i 80 groszy. Wraz z innymi robotnikami udałem się natychmiast do dyrekcji, która oświadczyła nam, że uregulowała wysokość stawek na jeden złoty i dwadzieścia groszy za dzień (!! red.). Powiedziałem na to dyrektorowi, że według ustawy socjalnej pracuje się w Polsce 8 godzin dziennie i dlatego zażądałem zapłaty za godziny nadliczbowe. Dyrektor nie zgodził się, ale po naszych naleganiach powiedział, że zapłaci... dziesięć groszy za godzinę. Gdy protestowałem, dyrektor kazał kasjerowi, aby mi natychmiast wypłacił za dwa tygodnie, licząc po 1 złoty i 20 groszy za dzień i jednocześnie zostałem natychmiast wydalony bez uprzedniego, obowiązującego wymówienia. To samo było z innymi robotnikami. Na zapytanie dlaczego właściwie zostałem wydalony, dyrektor krzyczał na mnie brutalnie, *że jestem bolszewikiem, i żebym wiedział, że w Polsce jest stan wyjątkowy.*

Zwracamy uwagę Sz. Red. na niesłychanie ciężkie warunki pracy w fabryce pp. Loewensteina i Felta, gdzie nie tylko panuje wyzysk, ale i teror. Dyrekcja bowiem wydala natychmiast za to, co w *jej pojęciu* jest przewinieniem.

Prosimy o opublikowanie tego, aby cały kraj wiedział, jak wyzyskiwani są robotnicy w fabryce konserw Loewensteinów i Feltów w pow. rudeckim. W fabryce tej pracuje około 250 robotników i robotnic niezorganizowanych, co sprzyja łupiestwu dyrekcji.

Rudki, 21. I. 1937.

Herman Egert, robotnik.

Pracownicy bankowi a umowy zbiorowe

Jak już informowaliśmy, pracownicy banków prywatnych, zorganizowani w Związku Zawodowym Pracowników Bankowych i Kas Oszczędności, wystąpili do Związku Banków w Polsce z propozycją zawarcia umowy zbiorowej. Związek Banków w Polsce uchylił się od bezpośrednich rokowań ze Związkiem Pracowników, wobec czego Związek ten zwrócił się do Ministerstwa Opieki Społecznej o interwencję, która nie dała wyników.

Sprawa była tematem obrad na Nadzwyczajnym Walnym Zgromadzeniu delegatów Oddziałów Związku Pracowników Bankowych z całej Polski. Zjazd po obszernej i wyczerpującej dyskusji jednomyślnie postanowił odrzucić propozycję banków i Ministerstwa O. P., stając na stanowisku zawarcia **umowy zbiorowej.**

Jednocześnie Zjazd postanowił rozszerzyć akcję na mniejsze banki oraz domy bankowe, jak również na wszystkie komunalne kasy oszczędności. Walny Zjazd delegatów, przy udziale około 50 delegatów z całej Polski powziął uchwałę, mocą której ustalony został ostateczny tekst projektu umowy zbiorowej w bankowości prywatnej. Zjazd jednomyślnie uchwalił prowadzić akcję o uzyskanie umowy zbiorowej wszelkimi dostępnymi środkami aż do strajku okupacyjnego włącznie w wypadku ostatecznej konieczności. Pertraktacje o zawarcie umowy zbiorowej na drodze polubownej będą trwały nadal.

Redaktor „Chłopskiego Jutra" w więzieniu

Przed trybunałem Sądu Przysięgłych w Tarnowie odbyła się rozprawa przeciwko redaktorowi „Chłopskiego Jutra" i innym pociągniętym do odpowiedzialności karnej w związku z przemówieniami wygłoszonymi w dn. 8 marca ub. r. na powiatowym zjeździe Stronnictwa Chłopskiego w Dębicy oraz w dniach 25 i 29 marca ub. r. na kursach Stronnictwa Chłopskiego, zorganizowanych przez oskarżonego w lokalu PPS.

Po przeprowadzonej rozprawie Józef Olechowski oraz Stanisław Wójtowicz zostali skazani na karę 3 i pół lat więzienia oraz Józef Bidus na 1 i pół roku więzienia, trzej oskarżeni zostali uniewinnieni.

Strajk czeladników piekarskich w Częstochowie

W Częstochowie wybuchł strajk czeladników piekarskich, którzy domagają się 8-mio godzinnego dnia pracy i skasowania nocnej pracy.

Do strajkujących pracowników-chrześcijan przyłączyli się czeladnicy Żydzi.

W sprawie zatargu interweniował bez skutku Inspektor Pracy.

Białorusini nie otrzymują zezwolenia na wydawanie pisma

Po zawieszeniu „Białoruskiej Krynicy" wileńscy Białorusini zamierzają wydawać nowe pismo.

Zgłoszone w tej sprawie trzy wnioski do starostwa, zostały odmownie załatwione.

W rocznicę...

6-ty lutego 1934 r. we Francji. Rząd radykałów z Daladierem na czele u władzy. Z hasłem walki przeciw parlamentowi i demokracji wychodzą zbrojne bojówki faszystowskie na ulicę. Zapatrzeni w hitlerowskie wzory reakcjoniści francuscy zamierzają przy pomocy zbrojnych band obalić rząd i na gruzach demokracji i wolności ustanowić krwawą dyktaturę faszyzmu.

Cień francuskiego Hitlera padł na demokratyczną Francję.

Klasa robotnicza odpowiada na brutalny zamach faszyzmu mobilizacją ludu Paryża. W obliczu niebezpieczeństwa faszyzmu potężna wola jedności ogarnia masy ludowe Francji. Wszystkie siły na jedyny front walki — na front walki przeciw faszyzmowi! Iść razem w zjednoczonych szeregach i bić razem we wspólnego wroga! Te hasła stają się sztandarem walki, który rozwija nad krajem klasa robotnicza Francji.

Zawołanie to wyrasta jako bezwzględny nakaz chwili z uporczywych walk ulicznych w pamiętnych dniach 6-go i 9-go lutego. Rozbrzmiewa nieugięta wola zwycięstwa nad faszyzmem w dniu 12-go lutego, w dniu strajku powszechnego, który został proklamowany przez zw. zaw. i partie robotnicze.

Zrodzona w ogniu bojowym jedność klasy robotniczej staje się instrumentem walki i zwycięstwa. Zawarcie paktu o jedności czynu między partiami rob. w lipcu 1934 r. staje się drogowskazem dla mas drobnomieszczańskich i chłopskich, nad którymi zawisła ponura groźba faszyzmu.

Drobnomieszczanin, chłop i inteligent idą ramię w ramię z robotnikiem.

Zjednoczony lud odnosi zwycięstwo po zwycięstwie. Nadchodzą wybory 1936 r. Przynoszą walne zwycięstwo masom ludowym, które w potężnym porywie jedności otrząsnęły się z niebezpieczeństwa faszyzmu. Do władzy dochodzi rząd frontu ludowego.

Zarobki klasy robotniczej zostają powiększone o 15 — 25 proc; 40-godzinny tydzień pracy ustawowy we wszystkich podstawowych gałęziach przemysłu; utworzone Urzędy rolne wydatnie zmniejszają nożyce między cenami produktów rolnych i przemysłowych.

Dyktatura oligarchii finansowej dyktatura 200-stu rodzin przestaje istnieć.

Zaznacza się poważna poprawa w sytuacji gospodarczej, poprawa z której po raz pierwszy w dziejach tego kraju, korzysta nie garstka uprzywilejowanych pasożytów, ale masy ludowe Francji. Wyrosły w dniu 6 lutego na ulicach Paryża front walki zjednoczonych mas ludowych, scementowany i zahartowany w tysiącznych bojach przeciw faszyzmowi — jest frontem zwycięstwa! Prowadzi Francję do dobrobytu, wolności, pokoju do szczęścia. Dodaje otuchy wyzyskiwanym całego świata i wskazuje, że jedność w walce ludu jest jedyną drogą ku zwycięstwu.

Antysemityzm — zagadnieniem warstw pośrednich

Gdzie bakcyl antysemityzmu się nie przyjął

Zagadnienie antysemityzmu w Polsce lokalizuje się coraz widoczniej. Jest to już dziś zagadnienie prawie wyłącznie t. zw. warstw pośrednich — drobnomieszczaństwa i urzędników, przyczym w większym może stopniu urzędników państwowych, a w mniejszym prywatnych. Z całą stanowczością można już dziś stwierdzić, że wszelkie próby przeniesienia antysemityzmu na grunt robotniczy i chłopski kończą się niepowodzeniem, obejmując stosunkowo niewielki a z dniem każdym zmniejszający się zasięg.

Trochę przykładów. Jak to doskonale określił b. poseł Zerbe na kongresie PPS. w Radomiu, „antysemityzm wraz z faszyzmem przywiezione bez cła z Hitlerii" nie dały się zaszczepić ani na wsi, ani w fabryce. Wysiłki robiono duże, robić się zapewne będzie jeszcze większe, ale — już dziś widać, — bez skutku...

Z miejsca legło jak długie endo-sanacyjne hasło „straganu dla chłopa" zamiast ziemi i prawa samostanowienia o swoich losach. Nie mniej szybko zdemaskowano próby zwichnięcia walki ekonomicznej robotników z wyzyskiwaczem - kapitalistą zdradzieckim chwytem skłócenia proletariatu polskiego z proletariatem żydowskim w fabrykach. Wrogimi okrzykami przyjęli ludowcy antysemickie popisy paru współpracowników „Gońca Warszawskiego" na swym kongresie, a solidarne wystąpienia wiosenne całego proletariatu miast polskich były wspaniałą odpowiedzią na łajdackie knowania reakcyjnych „Prac Polskich" na terenie robotniczym. Demaskowanie antyproletariackiego oblicza antysemityzmu ułatwia ogromnie nieprawdopodobna tępota niektórych oenerowych „führerów".

Istnieje np. taki naczelny publicysta w „ABC" i jednocześnie naczelny redaktor „teoretycznego" organu „Nowy Ład" tych radykałów od siedmiu boleści, nazwiskiem Jan Korolec. Ów osobnik z całą otwartością ograniczonego reakcjonisty dowodzi np., że ubezpieczenie na wypadek bezrobocia i w ogóle całe ustawodawstwo ochronne pracy jest „demoralizujące" i powinno być zniesione. Jeszcze bardziej szubrawe w swej impotencji są znane próby wyzyskania bezrobotnych—nazywanych w obskurnym żargonie hien reakcyjnych — „żółtymi ludźmi" do walk bratobójczych z zatrudnionymi jeszcze robotnikami.

W tej sytuacji jadu antysemityzmu w zdrowy organizm robotniczo - chłopski wstrzyknąć się absolutnie nie uda. Antysemityzm oczywiście istnieje, ale rozwija się głównie na terenie mieszczańsko - urzędniczym. I tu jest rzeczywiście problemem pierwszorzędnej doniosłości. Pomijając bowiem sztuczne wyostrzanie tego zagadnienia przez wiadome czynniki i wiadomymi ogólnie środkami, istnieją i przyczyny znacznie głębsze, bo organiczne i strukturalne.

Wadliwa struktura Żydów w Polsce

O tym, rzecz jasna, nie wolno zapominać. Struktura zawodowa i społeczna Żydów w Polsce nie jest zdrowa. Tu tkwi wieczne ognisko konfliktów. Żydów - rolników w rolniczej Polsce nie mamy zasadniczo w ogóle, minimalny odsetek Żydów pracuje dotąd w przemyśle wielkofabrycznym i w przedsiębiorstwach państwowych i samorządowych, natomiast cała ta ludność na skutek szeregu przyczyn skoncentrowała się w trzech tylko dziedzinach zatrudnienia: rzemiośle, handlu i kilku różnych działach pracy umysłowej. Około 3 i pół miliona Żydów w Polsce skupiło się prawie wyłącznie w miastach i miasteczkach, koncentrujących wszak tylko około 10 milionów całej naszej ludności. Jakie są dalsze skutki takiego stanu rzeczy?

Właśnie pojawiła się niedawno niezmiernie pożądana, ciekawa i źródłowa praca o „Rzemiośle żydowskim w Polsce" *), wydana przez Instytut Badań Spraw Narodowościowych, a więc przez instytucję najzupełniej autorytatywną z punktu widzenia naukowości i obiektywności badań. Autor tej pracy, I. Bornstein, kierownik biura ekonomiczno - statystycznego przy T-wie „CEKABE", dochodzi do wniosku, że na przeszło 3 miliony ludności, utrzymującej się z pracy rzemieślniczej w Polsce, przeszło połowa, to ludność żydowska. Przyczym „rzemiosło w województwach wschodnich w ¾ znajduje się w rękach żydowskich (73%) w woj. centralnych większość rzemieślników (52%) stanowią Żydzi i dość znaczny jest również udział Żydów w rzemiośle woj. południowych (41%), natomiast w woj. zachodnich rzemiosło leży wyłącznie w rękach nie-Żydów. Odsetek Żydów w rzemiośle w Polsce, jak wynika z powyższego, jest prawie 4 razy większy niż wśród ogółu ludności".

A więc już w rzemiośle stosunki są wybitnie anormalne. Gorzej bodaj jest w handlu i pośrednictwie. Tu odsetek Żydów podskoczy niewątpliwie z 50% przynajmniej na 75; niestety, nie rozporządzamy dotąd ścisłymi danymi. Również analogiczne stosunki panują w niektórych dziedzinach pracy umysłowej, zwłaszcza wśród t. zw. zawodów wyzwolonych, a więc adwokatów, lekarzy, dentystów, farmaceutów, a dalej — dziennikarzy, techników, inżynierów i t. p.

Jak widzimy, anormalność polega zarówno na nieproporcjonalnie wielkim odsetku Żydów w tych zawodach jak również na podkreślonym wyżej skoncentrowaniu się elementu żydowskiego tylko w niektórych kategoriach zatrudnienia. Odbija się to w sposób specyficzny na psychice samych Żydów, zaś wśród nieżydowskiego elementu z tych samych dziedzin zatrudnienia wywołuje częstokroć obawę zupełnego zmonopolizowania tych dziedzin przez element żydowski.

Na ten ostatni moment w tej chwili chcemy zwrócić specjalną uwagę. Które elementy czują się bezpośrednio zagrożone konkurencją żywiołu żydowskiego? Proste, że nie chłopi i nie robotnicy, bo ci na terenie swej pracy zawodowej z Żydami w ogóle do czynienia nie mają, lecz konkurencją tą słusznie czy niesłusznie zaatakowani się czują rzemieślnicy kupcy, handlarze, sklepikarze, a dalej owe zawody wyzwolone i niektóre kategorie pracowników umysłowych, a więc wymienieni na wstępie — drobnomieszczanie i urzędnicy.

Antysemityzm 2 milionów nie stanie się zagadnieniem Polski 34 milionów!

We wtorkowych gazetach mogli czytelnicy znaleść jednocześnie trzy tego rodzaju informacje: 1) Ogólnopolski zjazd inżynierów wodnych w Warszawie, prawie jednogłośnie uchwalił paragraf aryjski; 2) Bal „Młodej Architektury" na Politechnice warszawskiej wyzyskany został przez bojówkę oeneru dla ordynarnej propagandy antysemityzmu i 3) Osławiony adwokat Kowalski w Łodzi publicznie na posiedzeniu Rady Miejskiej oklaskiwał wiadomość o zamordowaniu przez komendanta straży porządkowej Stronnictwa Narodowego Żyda — przechodnia po odczycie osławionego chrześcijańskiego prałata — Trzeciaka...

Tyle w jednym dniu. Równolegle trwają stale bezkarne burdy i „dnie bez Żydów" na wyższych uczelniach w całej Polsce, awanturują się endeccy adwokaci w korporacjach prawniczych, odbywają się rugi antysemickie w szeregu urzędów państwowych i samorządowych, a w więzieniu świętego Michała w Krakowie układa z mecenasami od endecji skomplikowane interesy swych dóbr rodowych myślenicki bohater endo - sanacyjny inżynier — Adam Doboszyński.

Jak widzimy, dopuszczają się zbrodni wobec Państwa, zagrażają bezpieczeństwu życia współobywateli, gloryfikują zbrodnie innych, uczą rozagitowany przez siebie tłum fizycznego przeciwstawienia się policji, wreszcie prowokują zajścia wszędzie tam, gdzie znajdą się w większej cokolwiek gromadzie, wyłącznie tylko t. zw. „inteligenckie" elementy z środowisk burżuazyjnych. Drobnomieszczaństwo i urzędnicy, względnie kandydaci na urzędników.

Zgiełk, czyniony wokół kwestji Żydów w Polsce, wyolbrzymianie tego zagadnienia do rozmiarów sprawy ogólnonarodowej, czy ogólnostanowej, udaje się tylko dlatego, że elementy te dotąd mają nieproporcjonalnie wielki wpływ na kształtowanie się t. zw. opinii. Opinia ta, to dziś w gruncie rzeczy, opinia około 5 do 7 procent ludności całej Polski. Boć skoro wyeliminujemy proletariat fabryczny, pochodzenia polskiego, skoro wyeliminujemy zainteresowanych Żydów — na drobnomieszczaństwo polskie oraz sfery inteligencko - urzędnicze i pokrewne, wraz z 30-tysięczną grupką anachronicznych obszarników polskich pozostanie wraz z rodzinami ok. 2 milionów osób. — Te dwa miliony, ściślej zaś mówiąc, najbardziej wsteczna i ograniczona część tych dwu milionów, kształtują polską opinię, starają się ze swego antysemityzmu stworzyć centralne zagadnienie ogólnopolskie.

Tu należy szukać źródeł zła. Egoistyczne, krótkowzroczne, a często wyraźnie zbrodnicze knowania części najmniej licznej i z punktu widzenia produkcyjnego — najmniej wartościowej klasy społecznej w Polsce, mogą być narzucane całej Polsce w formie obowiązującej ogólnie t. zw. „oficjalnej" opinii.

A wszak to wyraźne w oczy bijące kłamstwo. Antysemityzm nie jest problemem trzonu polskiego narodu, nie jest problemem chłopów i robotników, nie jest problemem 90% ludności nie-żydowskiej w Polsce. Gdziekolwiek zdołają przemówić bezpośrednio „niehistoryczne" warstwy polskie, gdziekolwiek przemówią bezpośrednio chłopi i robotnicy — tam nie zjawi się nigdy zagadnienie antysemityzmu, natomiast zjawią się tam zawsze problematy istotne, problematy wielkie, wysunięte zostaną prawdziwe żądania klas wydziedziczonych. Żądania pełni praw obywatelskich dla chłopów i robotników, żądania skończenia z ustrojem kapitalistycznej krzywdy i przystąpienia do budowy nowego ustroju, opartego na pierwiastkach sprawiedliwości społecznej — na równości, wolności i braterstwie, które to hasła Wielkiej Rewolucji Francuskiej nic nie straciły na swej aktualności.

Przyszły ustrój, o który walczą masy pracujące Polski automatycznie rozwiąże stosunkowo drobną w porównaniu z innymi zagadnieniami wewnętrzną niejako sprawę wadliwej struktury elementu żydowskiego zamieszkałego w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

Stanisław Dubois.

*) *L. Bornstein. Rzemiosło żydowskie w Polsce.* Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. Komitet dla zbadania potrzeb gospodarczych ludności żydowskiej w Polsce. Nr. 2. Warszawa, 1936.

Jeszcze o Kole Polonistów

W uzupełnieniu depeszy PAT-a, przygważdżającej kłamstwa endeckie w sprawie Koła Polonistów, dowiadujemy się, że sprostowanie Koła było podpisane przez p. Rektora U. J. P. Antoniewicza oraz przez Kuratora Koła, prof. J. Krzyżanowskiego.

Teoria i praktyka

Są pewne prawdy, na które wszyscy się godzimy, które wszyscy rozumiemy, często je powtarzamy, a przecież nie zawsze stosujemy. Wiemy dobrze, że nic nie dzieje się samo z siebie. Ażeby coś uzyskać musimy się o to starać. Ale czy zawsze tak postępujemy? Nieraz się słyszy, że ktoś westchnie i powie: „Żeby tak wygrać na loterii", ale czy ten kto tak mówi ma los w kieszeni?

Ciekawie na ten temat opowiada jeden szczęśliwy gracz. Pan ten miał właśnie zwyczaj wzdychać od czasu do czasu i powtarzać: „ach, gdyby tak wygrać na loterii", aż razu pewnego sam roześmiał się. „jak mogę wygrać, skoro w ogóle nie gram". Zrozumiał, że aby wygrać, należy grać. Odtąd gra stale. Losy nabywa w znanej ze szczęścia kolekturze J. Wolanow, Warszawa, Marszałkowska 154. Fortuna mu dopisała, wygrał większą sumę.

Chłopi piszą

Wieś nasza liczy około 300 numerów. Większość to nędza. Cała wieś ma 700 morgów pola. Tuż za wsią jest dwór. Na około gdzie okiem sięgnąć lasy. Lasy i dwór należą do jednego właściciela, do p. Weisman-Zawadzkiego. 7.000 morgów lasu i 700 morgów pola ornego. Chłopi pracują u obszarnika. Zatem na polu w lecie, a zimą w lesie. Zarobek marny. Kobiety i dzieci zarabiają w lecie 30 gr. dziennie, a chłopi mało co więcej. W tartaku (bo i tartak obszarnik ma) zarabiał chłop 1.20 gr. Furman ze swoimi końmi i wozem zarabia dziennie 2.50—3.50. A że na Jaworszczyźnie głód, to i chłopi z innych wsi szukali pracy u obszarnika. Chłopi z Woli, Kurnyk i Szkła.

Na wiosnę zeszłego roku założyliśmy klasowy związek zawodowy. Zrozumieliśmy, że tylko przez związek można upomnąć się o swoje prawa. Ale chłopi innych wsi podszczuci przez nacjonalistów stronili od nas. Tak było do końca roku 1936.

W listopadzie rozpoczął się sezon w tartaku i w lesie. Zebraliśmy się w związku i uchwaliliśmy, że za darmo pracować nie będziemy. Zażądaliśmy podwyżki. Poszła delegacja do właściciela. Ten ani nie chciał słyszeć o podwyżce. Uchwaliliśmy zastrajkować. Powiadomiliśmy starostwo, inspektorat pracy i właściciela. 11 listopada wszyscy stanęliśmy do strajku a już 12-go do wsi przyjechał starosta z policją. Zaaresztowano cały komitet strajkowy. W miejscu wybraliśmy drugi. Obszarnik zwerbował kilku strajkołamów. Wytłumaczyliśmy im, że jak strajk wygramy to im będzie lepiej. Po 2-ch dniach i oni do pracy nie poszli. Związek zaczął róść. Chłopi z innych wsi zaczęli wpisywać się do związku. Mieliśmy właśnie zebranie w związku, gdy przyszła policja i bombami gazowymi rozpędziła zebranie. Lokal związku opieczętowała i aresztowała wielu chłopów. Ale nie nastraszyliśmy się, nie daliśmy się załamać. Tak przeszło kilka tygodni. Obszarnik, widząc, że głodem nas nie weźmie, zaczął na nowo szukać strajkołamów. Wysyłał gajowych i innych swoich ludzi do okolicznych wsi, by werbować strajkołamów. A i pan Mołotkowski, zastępca wójta ze Szkła robił wszystko co mógł, by nas załamać, ale i my rąk nie zakładaliśmy. Poszli chłopi do okolicznych wsi tłumaczyć, że powinni trzymać razem z nami. I chłopi nie pojechali. Obszarnik zaczął tracić cierpliwość, a pan Mołotkowski ze swej gorliwości dla pana, nałożył wartę na wieś. Wybraliśmy delegację do starostwa i wartę zdjęto a aresztowanych wypuszczono.

A tymczasem cała okolica zainteresowała się nami. Chłopi zobaczyli, że walczymy o słuszne żądania a nasza wygrana to ich wygrana. Panowie nacjonaliści zobaczyli, że chłopi z wszystkich wsi odwracają się od nich a sympatyzują i bratają się z nami. Zaczęli prowadzić przeciw nam agitację, że to komuna, że to związek polski i t. p. a my właśnie w czasie strajku przeprowadziliśmy plebiscyt szkolny i wykazaliśmy panom nacjonalistom, że właśnie nam a nie im drogą jest szkoła w języku ojczystym.

Pan Mołotkowski nie ustawał w swej pracy. W szkole namawiał chłopów, by wyjechali po kloce a chłopów ze Starzysk klął „by im mózgi powylewały się". Ale nie udało mu się, bo mu chłopi w miejscu odpowiedzieli „tak?! to wy chcecie, by my się ze sobą rznęli, a sami chowacie się za nasze plecy!" W Szkle nie udało mu się. Za to z Kurnyk udało mu się zwerbować 7 łamistrajków. Wyszliśmy wszyscy i dobrym słowem zmusiliśmy ich do złożenia klocow na drodze i powrotu. Ale gdy wyjechali drugi raz, we wsi powstał gwizd i cała wieś wyszła naprzeciw strajkołamów. Za nami poszła Wola. Daliśmy im taką nauczkę, że na drugi raz nie odważą się. Policja znowu aresztowała 18 chłopów. Ale obszarnik zmiękł. Zawołał delegację i zgodził się na podwyżkę. Dla tartacznych 30% podwyżki a dla furmanów z 1 zł. na 2.20. Strajk zakończył się 14.I. Nie wszystko uzyskaliśmy. Nie mamy umowy zbiorowej, nie wypuścili aresztowanych. Ale wiemy już jak walczyć o swe prawa. Chłopi z innych wsi nie stronią już od nas, ale biorą sobie nas za przykład. Do strajku stanęły: Stary Jażów, Załuże, Czerniłów, Cetula i Werblany. Jaworowszczyzna nie chce już głodować.

M. Stupczuk.

Starzysko.

Wiciarze przed sądem

Dziś odbywa się w Rawiczu proces wiciarzy: Bartkowiaka, Mądrego, Janczaka, Inglota i Szczepańskiego. Oskarżeni są o to, że na 7-mio dniowym kursie w pow. rawickim „namawiali chłopów do organizowania się".

Tło sprawy tej jest bardzo ciekawe ze względu na to, że niektórzy działacze poznańscy stają jako świadkowie przeciw oskarżonym.

Redakcja „Dziennika Popularnego" będzie miała własne sprawozdanie z rozprawy.

Poradnictwo zawodowe

Od wielu już lat starano się przystosować pracowników do pracy i wybierać odpowiednią pracę dla poszczególnych jednostek. Ślepym nie pozwalano być konduktorami, chorym na płuca odradzano karierę nauczycielską. Sposoby, jakie stosowano dla tej selekcji były jednak bardzo niedostateczne. Nieraz przepuszczano całe szeregi osób nieudolnych, zaś osoby naprawdę powołane do wykonywania danego zawodu z jakichś nieuzasadnionych przyczyn bywały od tej pracy odsuwane.

Taki stan rzeczy: *nieodpowiedni pracownik w nieodpowiednim zawodzie* dawał opłakane skutki. W niektórych zawodach okazało się, że pewna ilość *nieszczęśliwych wypadków* zdarza się dlatego, że pracownicy dotknięci są daltonizmem. Byli to maszyniści, sternicy, szoferzy i t. d. Po raz pierwszy zajęto się sprawą przyczyn nieszczęśliwych wypadków gruntownie w Ameryce, około 1914 roku, i skonstatowano, że np. niewłaściwe manewrowanie motorniczych przypisać należy nie ich zmęczeniu, ale raczej ustrojowi psychofizjologicznemu. Pod kierunkiem prof. Münstenberga zastosowano badania, które miały na celu stwierdzenie u kandydatów zdolności do pewnych zawodów. Badania te, zastosowane do motorniczych, wykazały, że czwarta część (!) tych pracowników powinna porzucić swój zawód, gdyż nie jest do niego przystosowana. Po raz pierwszy więc stanęło zagadnienie

doboru zawodowego.

Na większe zainteresowanie tą kwestją wpłynęła jeszcze

wzrastająca konkurencja,

która w poszczególnych zawodach wymagała coraz lepiej przygotowywanych jednostek. **Nieprzystosowanie do zawodu zmusza do jego zmiany, co częstokroć wywołuje duże przykrości. Wskutek niedobrania sobie odpowiedniej pracy, nie można jej wykonać w sposób najbardziej wydatny, marnuje się wiele sił i czasu, przy czym efekt jest nieraz bardzo mizerny.**

Pracownie psychologiczne w Ameryce i Genewie rozpoczęły badania, dotyczące poradnictwa zawodowego. Już w 1914 r. analizowano zawód zegarmistrzowski, w 4-ry lata później rozpatrzono szczegółowo zawód telefonistek.

Rozwój poradnictwa przyśpieszyła

wojna.

Strony wojujące, w interesie których leżało jak największe udoskonalenie armii i zmniejszenie nieszczęśliwych wypadków, powołały do życia służbę porad zawodowych i selekcji zawodowej. W Europie badano tylko lotników, ich zmysł równowagi, ostrość zmysłów, szybkość reagowania na wzruszenie i t. d. Badania te okazały się nadzwyczaj cenne i zmniejszyły wydatnie ilość nieszczęśliwych wypadków.

W Ameryce jeszcze szerzej, bo do całej armii, zastosowano selekcję zawodową. Zrozumiano tam, że aby stworzyć w krótkim czasie możliwie dobrą armię, należy wyodrębnić osobników bardziej zdolnych i kształcić ich oddzielnie. W ten sposób stworzono kadry oficerów. Tego wyodrębnienia dokonano za pomocą „testów" — krótkich zadań, mających na celu zbadanie pewnych cech kandydata do danego zawodu.

Po wojnie

tysiące inwalidów

posunęło zagadnienie poradnictwa zawodowego naprzód. Pytanie: „Do jakiego zawodu może być zdolny inwalida?" zmusiło odpowiednie czynniki do analizy poszczególnych zawodów.

Porady zawodowe to albo: wybór zawodu dla danej jednostki (porada zawodowa), albo wybór odpowiedniego osobnika dla danego zawodu (dobór zawodowy).

Z dwóch tych zagadnień, jak łatwo spostrzec, pierwsze interesuje pracownika, drugie pracodawcę. Gdy na wolnych 20 miejsc w fabryce zgłasza się 100 robotników, pracodawca wybiera 20 najlepszych. Wybrać tych 20-stu najzdolniejszych, znaleźć sposoby ich rozpoznania — oto całe zagadnienie doboru. Los 80-ciu, którzy pracy nie uzyskali nie interesuje pracodawcy.

Inaczej ma się praca z poradą zawodową, która polega na tym, by znaleźć zawód jak najbardziej odpowiadający zdolnościom, warunkom psychofizycznym i materialnym jednostki. Porada zawodowa ma na celu zapewnienie jednostce szczęścia i powodzenia w życiu zawodowym.

W praktyce obydwa te zagadnienia: doboru i porady, często zlewają się w jedno. Poradnictwo jest jednak zagadnieniem o wiele szerszym.

Doradcy zawodowi

są to ludzie specjalnie kształceni, których zadanie polega na wyborze odpowiedniego zawodu dla danej jednostki przez poznanie jej: a) zdolności, b) zamiłowań, c) warunków materialnych, d) warunków zdrowotnych, przez e) dokładną znajomość poszczególnych zawodów i f) stanu miejscowego rynku pracy.

W Polsce,

poradnictwo zawodowe, w porównaniu z zagranicą, zostaje mocno w tyle. Nieliczne poradnie nie obejmują nawet ogółu młodzieży, która tej porady potrzebuje. Małe zainteresowanie czynników oficjalnych tą sprawą wskazuje na niezrozumienie i niedocenianie ważności poradnictwa zawodowego. Poradnictwo zawodowe, głosząc zasadę „odpowiedni człowiek w odpowiednim zawodzie" dąży do podniesienia poziomu wykonywanej pracy i do zapobieżenia fatalnym omyłkom życiowym, które powstają wskutek lekkomyślnego obioru zawodu.

g. r.

O Alfredzie Noblu i jego fundacji

Gawęda

Nie wszystkim może wiadomo, że Szwed Alfred Nobel, w jednej osobie fabrykant broni, znakomity wynalazca — 355 patentów! — i fundator słynnych nagród międzynarodowych, marzył o laurach literackich, a niekiedy próbował po nie sięgać. Było to w roku 1894. Od kilku lat pozostawał Nobel na stopie wojennej z rządem francuskim z tego powodu, że, mieszkając we Francji, sprzedał Włochom swój wynalazek p. t. Ballistit, czyli tajemnicę i prawo produkowania słabo dymiącej nitrogliceryny. Bezpośrednio zaś był po przegranym procesie z rządem angielskim, który psim swędem wywąchał przepis na przyrządzanie tej śmiercionośnej mikstury i ani myślał przyznawać Noblowi praw autorskich, a Włochom — roli producenta monopolisty. Nobel zemścił się w sposób, jak na przemysłowca, dość nieoczekiwany: napisał dramat p. t. „The Patent Bacillus". W języku „plagiatorów"! Za pierwszym dramatem nastąpił drugi p. t. „Nemesis". Z tytułu można by sądzić, że to dalszy ciąg literackiego pastwienia się nad przywłaszczycielami Ballistitu. Ale nie. Tym razem był to hołd., złożony ukochanemu autorowi — Shelleyowi. Ten Deterding czy Zacharoff ubiegłego stulecia upodobał sobie najsubtelniejszego, a zarazem najbardziej rewolucyjnego z angielskich poetów. I postanowił stoczyć z nim prawdziwy turniej poetycki: podjąć temat jego „Beatrice Cenci" — historię renesansowej ojcobójczyni — ale inaczej, niż Shelley go ujął. Cóż, kiedy — mówiąc językiem sportowym — Nobel nie pobił rekordu, ustanowionego przez Shelleya. I w ogóle, gdyby nie nazwisko na całkiem innych polach wsławionego autora, pies z kulawą nogą nie zatroszczyłby się dziś o te niezbyt udane potomstwo znakomitego rodziciela.

Szwedzki przemysłowiec nie był ani pierwszym, ani ostatnim „mężem czynu", którego uwiodła pokusa twórczości literackiej.

W naszym wypadku niezbadane losy sprawiły, że (pod koniec roku 1896) wykrystalizowała się w postaci testamentu, mocą którego ustanowiona została t. zw. „Nagroda Nobla". Część procentów z olbrzymich zdeponowanych kapitałów miała, zgodnie z ostatnią wolą testatora pójść na coroczne nagrody dla najznakomitszych fizyków, chemików i przyrodników; „jedną część (przytaczamy testament) otrzyma ten, który stworzył rzecz najbardziej wartościową w dziedzinie literatury o kierunku idealnym; jedną część ten, który najwięcej lub z najlepszym skutkiem działał w dziedzinie zbratania się narodów i zniesienia lub redukowania armij stałych, jako też inicjując organizując kongresy pokoju".

I oto spiętrzyły się przed nami nowe tajemnice: wytwórca precyzyjnych środków transportowania ludzi na tamten świat w roli amatora pokoju; rekin kapitalistyczny, jako miłośnik literatury „o kierunku idealnym"!

Dotykamy sprawy niezmiernie trudnej i. delikatnej. Proszę sobie wyobrazić inteligenta XIX stulecia, który rusza do t. zw. walki o byt, uzbrojony w talenty wynalazcy i organizatora, a nadto dziedzicznie obciążony bardzo pięknym kapitałem; czemże innym **ma w końcu zostać, jeśli nie prezesem takiego czy owakiego „Lewiatana"?** Nasz inteligent jest chemikiem; państwa ze sobą wojują lub do wojen się przygotowują; cóż innego ma produkować, jeśli nie amunicję?

Majaczy mu się piękna przyszłość ludzkości? Cóż, wielkiego pana stać na różne fanaberie; niech się dziecko bawi. Owszem, niech sobie czyta poezje „o kierunku idealnym" lub je kleci; proszę bardzo, niechaj będzie filantropem i mecenasem; niechaj w ostateczności przypuści urzędników swego tow. naftowego w Iraku do udziału w zyskach; a przerwę między jednym Ballistitem, a drugim może sobie, jeśli wola, wypełnić ot takim wynalazkiem sztucznego jedwabiu (też nitrogliceryna!); ale — ani kroku dalej. Kapitalizm jest równie może nieubłagany dla swoich pupilów, jak dla swoich ofiar. Zapewne, inne są cierpienia niemowlęcia, ciśniętego w rozżarzoną paszczę Molocha, a inne — sentymentalnego kapłana, któremu losy narzuciły odrażającą funkcję karmiciela potwora. Nie rozczulać się nad bólem ledwo uchwytnym w obliczu stokroć bardziej dojmującego? Zgoda. Ale też nie wmawiajmy w siebie, że nigdy, że w żadnym wypadku te dolegliwości natury moralnej się nie liczą. Owszem, w wypadku Alfreda Nobla mają walor bardzo konkretny. Z całą łatwością dają się przełożyć w brzęczącą monetę, na silny rezonans społeczny i na efekt moralny, jaki wywołują lub wywoływać mogą rok roczne nagrody: literacka i pokojowa.

O instytucjach, stanowiących jury i o laureatach — następnym razem.

J. D. H.

Dobry przykład

Poza innymi hasłami i „instytutami kultury wsi", instruktorami wiejskimi i „przysposobieniami rolniczymi" — istnieje chłopska rzeczywistość na rzeczywistej polskiej wsi. Nędza. Ciemnota. Analfabetyzm, zwykły i powrotny. — Straszne cyfry: milion dzieci chłopskich bez szkół; 27 proc. chłopów w wieku poborowym, absolwentów szkół powszechnych, którzy nie umieli podpisać się! Zapomnieli.

Pocóż, zresztą, powtarzać się. To są rzeczy znane. Jak Polska szeroka, odbija się wołanie zgodne młodzieży chłopskiej i działaczy chłopskich: Oświaty! Szkół! Świetlic!... **Już nie chcemy nieporadnego stękania nad chłopską niedolą.** Trzeba nam czynu zgodnego tych, którzy reprezentują na wsi twórczy czynnik młodego pokolenia chłopskiego. **Cóż można zrobić? Mówi o tym ob. J. Kultys w art. „Organizacje kulturalno-oświatowe na wsi".** („Przodownik wiejski" Nr. 11 — rok 1936). A więc najprzód stwierdzenie, że toczy się bój o przebudowę człowieka między demokracją a wstecznictwem; bój ten wymaga sprzęgnięcia wszystkich sił postępu w imię tego, co je łączy, w imię dania zdecydowanego odporu koltunerii, różnym kadzi — i łapichłopom. — Ob. Kultys konkluduje: „organizacje ideowe młodego pokolenia chłopskiego są najbardziej wartościową komórką organizacyjną oświaty pozaszkolnej". Takimi komórkami są Koła Wiciowe, a autor twierdzi, że również siewowe. Są one powołane — powiada autor — aby w Polsce budzić „nietylko ducha narodowego, ale poczucie klasowe — dla walki o przebudowę ustroju w duchu sprawiedliwości społecznej". Ob. Kultys wypowiada się przeciwko podporządkowaniu oświaty pozaszkolnej na wsi **czynnikom rządowym, zwraca się** natomiast z apelem do zorganizowanego nauczycielstwa, aby ono dopomogło organizacjom młodowiejskim w szerzeniu szczerze ludowej oświaty. Głos czynnego działacza „Siewu", ob. Kultysa, młodzież wiejska, a szczególnie młodzież Wiciowa, nauczycielstwo — mogą przyjąć tylko z wielkim ukontentowaniem. Potężna organizacja jaką są „Wici", może poważnie złagodzić palący problem analfabetyzmu i głodu oświaty na wsi. Fakt, że „Siew" docenia sprawę oświaty, że stara się stanąć na gruncie demokracji społecznej (patrz uchwały zjazdu „Młodzieży Wsi") i konieczności wyplenienia z życia polskiego księżowskiego obskurantyzmu (reakcja na księżo — I.K.C'ową napaść na „Płomyk")—już to upoważnia do postawienia kropki nad i. Nietylko „Wici", ale i „Siew" dojrzewa, aby na odcinku oświaty ująć ster w swe ręce i w braterskiej współpracy nieść w lud, z ludem i dla ludu światło nauki. To co dojrzewa w młodzieży całej Polski — zespolenie swych sił i dążeń tam, gdzie przyświecają wspólne młodszemu pokoleniu ideały — to na terenie wsi już ma realne odbicie. To na terenie wsi przyobleklo się w Jarosław i w Kłoczów. W Jarosławiu stopiły się wielkie organizacje młodzieży wiejskiej. W Kłoczowie „Wici" i „Siew" prowadzą **wspólne świetlice**, wymusiwszy od sejmiku odpowiednie subsydia. Tak — Kłoczów to potwierdzenie słów ob. Kultysa, że... „Na dole współpraca **„Siewu" i „Wici" jest zupełnie** realna".

NAUCZYCIEL — WICIARZ.

WYSTAWA PRZECIWALKOHOLOWA. W związku z „Tygodniem Propagandy Trzeźwości", Tow. „Trzeźwość" urządza w lokalu własnym—ul. Oboźna 4 m. 28, tel. 511-07 Wystawę Przeciwalkoholową czynną od godz. 12-ej do 18-ej codziennie. Wstęp bezpłatny. Podczas wystawy odbedzie się szereg odczytów lekarzy specjalistów na temat alkoholizmu.

GIEŁDA

WARSZAWA. Na wczorajszych giełdach walutowych nastąpiła wyraźna zwyżka szeregu walut, którą ewentualnie można też tłumaczyć jako **osłabienie franka francuskiego i funta, solidarnie zniżkujących.**

Na giełdzie w Paryżu, dewiza na Nowy Jork **zwyżkowała z 21.46⁵/₈** przy przedwczorajszym zamknięciu do 21.49³/₈ przy wczorajszym otwarciu, dewiza na Zurich z 490.75 do 491.25, dewiza na Amsterdam — z 11.75½ do 11.76½ i t. d. Bez większych zmian pozostały właściwie tylko notowania Londynu.

Emil Zegadłowicz 34)

EGZYSTENCJE

Powieść współczesna

Część pierwsza: WIELOBOKI

Słowików nie słyszę, okno już dawno zamknąłem; może już śpią; może sobie przez sen marzą, jak ja, chociaż wątpię, czy słowiki interesują się polityką, jak, niestety, ja.

Trli — rli — rli — rli; naprawdę trudno naśladować słowika; trudno bardzo.

A Żnica szumi.

Słychać przez ściany i szyby.

Płynie sobie — mija Kopyniówkę — mnie i myśli moje.

Smutno mi i jakoś tęskno zarazem.

Odsunąłem firanki — spojrzałem na gwiazdy... świecą sobie...

Westchnąłem.

Od gwiazd dalekich odwróciłem powoli głowę ku bliskiemu łóżku; małe jest moje łóżko; wąskie. Wolałbym, żeby było szersze; na dwie osoby; i żeby w nim leżała kobieta, moja kobieta, którą bym kochał i która by mnie kochała. Żona. Żeby słuchała moich myśli; żeby czekała na mnie; prześcieradło i kołdra byłyby już ogrzane jej ciałem, gdybym...

Odwracając się potrąciłem niebacznie (w ogóle jestem niezgrabny) niebieski, wyszczerbiony flakonik, w którym kwiła kitka bzu tureckiego, tego gęstego, o dużych liliowych kwiatach, wśród których można znaleźć pięciopłatkowe kwiaty, co oznacza szczęście, podobnie jak czterolistna koniczyna; nigdy nie znalazłem; na Kopyniówce także coś nie rośnie.

Hałas i stuk spadającego flakona odtworzył mi w pamięci żywo ów moment runięcia dwugłowego orła na bruk, oraz trzask rozbitego słoja w droguerii. Równocześnie wykonał i inną mniej pożądaną czynność — zbudził mianowicie matkę, która spała jak mysz na pudle, żyła bowiem w wiecznej trwodze przed złodziejami.

Zaraz też po gwałtownym zetknięciu flakona z podłogą, co właśnie wzwyż przezemnie wzmiankowany hałas i stuk wywołało — weszła do mojego pokoju opatulona w kołdrę, a widząc mnie jeszcze w ubraniu o tak później godzinie, zaczęła z miejsca gderać:

— cóż to jeszcze nie śpisz?

— zaraz się kładę, mamo —

— ale żeby mi zaraz —

— tylko złodziei sprowadzisz tym swoim świeceniem — przecież jak tam ciemno, a tu jasno — to wszystko spenetrować mogą —

— coby też tu kradli —

— wszystko, dla złodzieja nic świętego — a pamiętasz, jak to...

Widząc, że się zanosi na opowiadanie, które już umiałem na pamięć, a którego nie rad byłbym słuchać w tej chwili właśnie, powiedziałem łagodnie:

— niech się mama położy, zmarznie mama —

— idę już idę — odrzekła niekontenta, lubiała bowiem wygadać się — ale, żebyś mi zaraz zgasił — szkoda nafty —

to prawda. Nafty szkoda, wszystkiego szkoda!

Matka poszła.

Zdmuchnąłem lampkę.

Długo jeszcze patrzałem przez dziurki w firankach na dalekie gwiazdy.., świecą sobie, świecą... gwiazdeczki...

Poniżej stała rudawa łunka nad Wądołowem.

Wądołów — śródmieście — ma swoją elektryczność — wiadomo — stąd ta łuna...

A te gwiazdy... te gwiazdy... te dalekie gwiazdy..
Znów psy na hycłówce wyją.
Dawno już nie słyszałem krzyku wariatki
Kiedyż znowu...
Żnica szumi... płynie...
Gwiazdy świecą...

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sen jest jak pierzchliwy motyl; zaledwie siądzie i rozłoży barwne skrzydła w przepiękne desenie, w których nie trudno dopatrzyć się ludzkich twarzy, krajobrazów najrozmaitszych często egzotycznych, jakichś scen wielkich, pochodów, to znów zaciszy leśnych, strumyków i źródeł otoczonych paprociami i skrzypem, wśród których wylegują się piękne dziewczęta, bardzo często nieubrane — wpatrujesz się w to wszystko, zaczynasz się rozkoszować zauważeniami i obserwacją, zamierzasz się rzucić w ten sen na łeb, na szyję, pragniesz być już nie tylko widzem, lecz aktorem — aż tu motylek stula nagle skrzydełka i odfruwa w dalekie krainy; czasem wraca jeszcze raz na krótko, aby znów odlecieć i nie zjawiać się do białego rana Sen pierzchł z oczu i myśli.

(d. c. n.)

Nagrodę „Wiadomości Literackich" na rok 1936 uzyskują „Pamiętniki Chłopów"

„Pamiętniki Chłopów" najlepszą książką w roku 1936

* * *

Przed kilku dniami na konkursie „Wiadomości Literackich" pierwszą nagrodę za najciekawszą książkę w roku 1936 przyznano autorom „Pamiętników Chłopów", wydanych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego.

Spodziewać się należy, że wynik konkursu „Wiad. Literarckich" wprawi w zdumienie różnych naszych inteligentów - literatów, polityków czy zawodowców — którzy niedawno zaledwie zrobili „epokowe" odkrycie, że chłopi piszą w ogóle, lecz nie przypuszczali ani na chwilę, że chłopi, tacy prawdziwi chłopi, aż tak piszą, konkursowo piszą!

Tak jest, trzeba to stwierdzić: już od dłuższego czasu nasza „lotna" inteligencja miejska wciąż robi „odkrycia". Chłopi w ogóle myślą, chłopi myślą politycznie (a jeden z bonzów reakcji pocieszał się nawet, że chłopi tylko politycznie już myślą, pozostawiając kwestie gospodarczo - społeczne i ich rozstrzygnięcie reakcyjnej inteligencji — i był tym aż wzruszony!), chłopi myślą społecznie (biedny bonza!) Chłopi się organizują, krytycznie ustosunkowują do tego, co się w kraju dzieje etc. etc. Słowem chłopi żyją i to nie życiem bezmyślnego stada, lecz życiem coraz bardziej i głębiej uświadomionych obywateli.

Ale oczywiście inteligencja i działacze polityczni spod znaku mieszczaństwa i reakcji naszej wciąż będą robili „odkrycia" na wsi i wciąż się dziwić będą do chwili aż Lud Pracy, Lud Polski ukaże im się na ziemiach polskich w majestacie najwyższej władzy i w swoje pracowite dłonie ujmie ster wszelkich spraw Polski.

Jakkolwiek dziś jeszcze żyjemy w straszliwej gmatwaninie spraw i rzeczy, prawie w chaosie, który przysłania dalsze perspektywy, to jednak wyczuwa się w samej atmosferze naszego życia blizkość tego wielkiego, największego momentu naszej historii.

Nie trudno zrozumieć zabawny stosunek inteligencji reakcyjnej do coraz potężniejszych objawów świadomości i kultury, która również mężnieje i na naszej wsi. Wynika to stąd, że przecież głównymi informatorami o procesach rozwojowych ludu wiejskiego są: ksiądz, dziedzic i starosta, akurat te trzy czynniki, do których chłop nie może mieć zaufania, choćby ze względu na ich ścisłe braterstwo, i na szczęście, skrzętnie przed nimi kryje największy swój skarb: duszę.

Elementy lewicy miejskiej, zwłaszcza robotnicze, nie obciążone potwornymi względem chłopa grzechami przeszłości i teraźniejszości, mogą wchodzić i wchodzą z całą swobodą w najbardziej bezpośredni kontakt z ludem wsi i zespalają się z nim, ukazując mu swoje najprawdziwsze oblicze. Zespalają się w jednym potężnym usiłowaniu rozprężenia ramion i przekształcenia dzisiejszego świata na inny, wyzwolony z ohydy dnia dzisiejszego.

To też rozstrzygnięcie Sądu Konkursowego Wiadomości Literackich nie jest DLA NAS niespodzianką, jeno pierwszym należnym hołdem, który świat inteligencji w przystępie wyjątkowej — jak na nasze stosunki — bezstronności składa twórczemu geniuszowi chłopów, kładącemu od lat z wielkim mozołem podwaliny zupełnie nowej, wolnej od naleciałości zmurszałej szlachetczyzny, kultury, świeżej i niespożytej w zasobach twórczych kultury Polski Ludowej, Polski Chłopsko - Robotniczej.

N. BARLICKI.

Chłopi!
Czytajcie „Pamiętniki Chłopów"

Twórca i niestrudzony kierownik Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, senior socjologów polskich, prof. Ludwik Krzywicki, tak charakteryzuje pamiętniki i pamiętnikarzy chłopskich, w przedmowach do obu tomów „Pamiętników chłopów".

***

Kiedyż zadnieje?

To pytanie gości obecnie na uściech chłopa polskiego, harującego od świtu do nocy i zrozpaczonego. A właściwie brzmi ono: kiedy skończy się kryzys! Ten straszny kryzys, który jednych, ongi zamożnych, postawił wobec ruiny; u innych w niwecz obrócił nadzieję... „Chłop bez butów, konie bez podków, a koła wozowe bez obręczy" — oto dosadny obraz wioski, skreślony piórem jednego z pamiętnikarzy. „Nie raz bez ognia, bez światła, co więcej bez jadła spać się kładziemy, a nazajutrz to samo — nie raz się modlimy, może kiedy kryzys minie!"

A jednak każdy z nich trwa w pracy na swoim zagonie i wiąże ciężki snop swego życia, jak w innych okresach wiązał go niegdyś jego ojciec i jego dziad. Wzorem mrówki, która nie opuszcza zniszczonego mrowiska...

W ten sposób pamiętniki, które miały być wizerunkiem życia chłopskiego w różnych okazjach miejsca i czasu, stały się nadewszystko pamiętnikami chłopów w okresie kryzysu. Książkę niniejszą (zwłaszcza I tom) należałoby właściwie zatytułować „Pamiętniki chłopów w okresie kryzysu".

Cały świat spiknął się przeciwko chłopom! Z pośród pamiętnikarzy ci, którzy trzeźwo widzą rzeczy i nie przekształcają kryzysu w jakąś potęgę mityczną, są nieliczni. Tym samym zaważyć nie mogą swymi zapatrywaniami na uprzedzeniach lub podejrzeniach bez liku, które chwila obecna pozostawia w umysłach dziesiątków i setek tysięcy włościan. Ci światlejsi pamiętnikarze również piszą o nieufności chłopów w stosunku do każdego będącego nie z chłopów: „te to stosunki ciągłych zmian na gorsze rodzą w świadomości chłopskiej ponure myśli, że wszystko się przeciw chłopu naradziło, by go zgnębić i zniszczyć i dlatego na wsi szerzy się niewiara do władz, niewiara we własne siły i przekleństwa ciemnych (włościan) na Polskę"...

A więc różne „teraz", różne „dziś"... Owo „dziś" cofa wieś wstecz do umiejętności od dziesiątków lat zapomnianych. A zatem jako oświetlenie służy „smarkatka" (lampeczka) „kopciuszek", „knotek" lub na kominie „łuczywo", lecz tylko do chwili spożycia wieczerzy, później uważa się je za zbytek. Zapałki dzieli się na dwie, a nawet na cztery części, zresztą pradziadowskie krzesiwo wchodzi coraz bardziej w użycie. Chłop zawraca do obuwia z plecionek słomianych, z kory, nawet z drzewa.

A „teraz"? — Chleb na stole bywa z domieszką mąki jęczmiennej, nawet ziemniaków zepsutych, łubinu. Przyprawia się rozmaite żury, polewki mączne na niesolonej wodzie, bo sól kosztuje, cukier zastępuje się syropem buraczanym. A tam w głębi czasu, po za takimi „oszwabkami", jak lud warszawski zwał różne ersatze wydawane za kartkami za okupacji niemieckiej, pamięć chłopa wskrzesza dawne pożywniejsze jadło, inne buty, inny papieros i inną gorzałkę, daleką od używanego obecnie denaturatu — wskrzesza i tęskni do nich.

Pamiętniki chłopa znużą zwyczajnego czytelnika swoją jednostajnością, odbijającą mocno od urozmaicenia **„Pamiętników bezrobotnych"**. Wciąż trzepoce się tutaj sprawa grosza — nie złotówki, jeno grosza, sprawa okrasy z chudego mleka do kartofli, lub okrasy z cebuli...

Tylko w jednym wypadku stanowczo poczuwam się do obowiązku zdjęcia nieco ciemnych barw z opisu życia wioskowego. Chodzi o młodzież. Obrazom zdziczenia tak wybujałego na kresach, należy przeciwstawić tak często wypływające w pamiętnikach z innych dzielnic parcie wśród młodzieży do wiedzy i wysiłki z jej strony nad podniesieniem wioski na wyższy poziom uspołecznienia...

Dlaczego „Pamiętniki Chłopów"?

Korzystając z uprzejmości Redakcji „Wiadomości Literackich", przedrukowujemy opinie członków jury, które nagrodziło „Pamiętniki Chłopów".

Choromański zgłosił „Zaklęte rewiry" Henryka Worcella.

Dąbrowska: „Pamiętniki chłopów", seria II.

Paweł Hulka-Laskowski: „Dwadzieścia lat życia" Zbigniewa Uniłowskiego, t. I, „Powódź i śmierć" Mariana Czuchnowskiego, „Obraz współczesnej literatury polskiej. Ekspresjonizm i neorealizm" Kazimierza Czachowskiego.

Iłłakowiczówna: „Na tropach Smętka" Melchiora Wańkowicza, „Rajską jabłoń" Poli Gojawiczyńskiej, t. I, „Na krawędzi" Wł. J. Grabskiego.

Iwaszkiewicz: „Trzy zimy" Czesława Miłosza, „Adam Grywałd" Tadeusza Brezy, „Dwadzieścia lat życia".

Maria Jasnorzewska: „Krzyżowcy" Zofii Kossak, „Co odpowiadać dorosłym na drożliwe pytania" Ireny Krzywickiej, „Na tropach Smętka".

Adolf Nowaczyński: „Krzyżowcy", „Jan Olbracht" Fryderyka Papéego, „Wstęp do badań nad dziełem literackim" Manfreda Kridla.

Parandowski: „Krzyżowcy", „O Konradzie Korzeniowskim" Józefa Ujejskiego.

Andrzej Strug: „Na wysokiej połoninie" Stanisława Vincenza, „Powódź i śmierć", „Na tropach Smętka".

Słonimski: „Dwadzieścia lat życia", „Diogenes w kontuszu" Wacława Berenta.

Tuwim: „Dwadzieścia lat życia", „Na tropach Smętka", „Na wysokiej połoninie".

Kazimierz Wierzyński: „Krzyżowcy", „O Konradzie Korzeniowskim", „Na tropach Smętka".

Wittlin: „Krzyżowcy", „Krauzowie i inni" Herminii Naglerowej, „Ludzie z wosku" Ewy Szelburg-Zarembiny.

***

Jako uzasadnienie swojej kandydatury **Dąbrowska** podaje: „Drugi tom „Pamiętników chłopów" zawiera dziesięć prac pozakonkursowych i nienagrodzonych przez Instytut Gospodarstwa Społecznego. Wszystkie posiadają charakter wybitnie pamiętnikarsko - opowieściowy. Są wydarzeniem naszego współczesnego piśmiennictwa w pewnym sensie pomnikowym, a jako źródło wiedzy o życiu trzech czwartych narodu — jedynym".

***

Dąbrowska jest zdania, że „Pamiętniki chłopów" są książką najwybitniejszą z wielu względów. Przede wszystkim jest to pierwszy głos chłopa na wielką skalę. Gdyby ten tom nie posiadał żadnej wartości artystycznej, możnaby mówić o doniosłym dokumencie. Ale tak nie jest: „Pamiętniki" cechuje niepospolita wartość artystyczna, mimo że nie są one zamierzone jako dzieło sztuki. Epicka umiejętność w malowaniu środowiska, refleksje filozoficzne, sięgające ostatecznych zagadnień bytu, zdolność obserwacyjna — oto walory „Pamiętników". Często nagradza się pozycje aktualne, przelotne — „Pamiętniki" są murowaną pozycją w znaczeniu europejskim. Zachód zainteresował się już tą książką — świadczą o tym listy napływające do Instytutu Gospodarstwa Społecznego— zainteresowała się nią i nasza emigracja. Znalazł się w Ameryce pewien mecenas - robotnik, który co jakiś czas przysyła po parę dolarów na rozpowszechnianie „Pamiętników". Przyznanie nagrody „Pamiętnikom" stanie się manifestacją kontaktu między kulturą intelektualną a kulturą wsi. Nagroda będzie miała wielki rezonans artystyczny, literacki, społeczny. Drugą kandydaturą Dąbrowskiej jest książka Ujejskiego. Wprawdzie byłoby coś osobliwego w przyznaniu nagrody wiceministrowi oświecenia, niemniej książka ta jest dziełem doskonałym, które także ma znaczenie szersze i wywoła silny rezonans w Europie. Co do innych książek, zarówno Worcell jak Uniłowski wydają się Dąbrowskiej godni uwagi. Ale Uniłowski jest wyraźnie pierwszym tomem. Worcell zasługuje niewątpliwie na poparcie, powinien je narazie znaleźć w innej formie. Przy czym będzie on zapewne jeszcze nieraz kandydatem do nagród, gdy tymczasem okazja do nagrodzenia książki o tym typie różnostronnej i pierwszorzędnej wybitności, co „Pamiętniki chłopów", jest na długie czasy jedyną. „Krzyżowcy" chwytają olbrzymią pracą, wielką rzetelnością i odwagą człowieka który daje prawdziwy obraz wypadków, nie cofając się przed odtworzeniem choćby najokrutniejszej prawdy.

***

Tuwim podkreśla, że trzy zgłoszone przez siebie książki stawia na równi: podał je w porządku alfabetycznym nazwisk autorów. „Dwadzieścia lat życia", to obraz całego pokolenia; za Kamilem Kurantem stoją setki tysięcy młodzieży, które przyszły do głosu dzięki Uniłowskiemu. Zalety artystyczne tej powieści są niewątpliwe. Wańkowicz stworzył świetny obraz historyczny, jest to ważny czyn społeczny w dzisiejszych czasach. Zaniedbaliśmy tak pamięć o Polsce jako konglomeracie etnograficznym rozmaitych narodów, że książka Vincenza o Hucułach nabiera na tym tle specjalnego znaczenia. Zadziwia erudycja autora, umiejętność szperania w historii—cechy, które Tuwim potrafi ocenić. Musi także podkreślić, że przemówienia Dąbrowskiej i Iwaszkiewicza o „Pamiętnikach chłopów" miały swoją wzruszającą wymowę.

***

W dalszej dyskusji Dąbrowska przyznaje, że plon tegoroczny jest istotnie ciekawy, żadnemu autorowi nie chciałby uchybić, ale mimo wszystko „Pamiętniki chłopów" uważa za dzieło najważniejsze, dzieło o znaczeniu historycznym.

Wittlin podkreśla, że czuje się niejako zdrajcą wobec „Pamiętników chłopów", gdyż pierwotnym jego zamiarem było wysunięcie tej książki do nagrody. Zarówno względy artystyczne pamiętników nr. 3 i 8 (głos Dąbrowskiej: „Nr. 7 jest godny porównania z powieściami Hamsuna") jak względy społeczne i państwowe przemawiają za nagrodzeniem „Pamiętników".

***

Parandowski uważa że kładzenie nacisku na niedokończone powieści jak „Dwadzieścia lat życia" Uniłowskiego, nie jest właściwe, zwłaszcza kiedy się ma na drugiej szali „Krzyżowców". To samo dotyczy „Ludzi z wosku" będących tylko częścią cyklu. „Pamiętniki chłopów" stanowią pozycję bardzo ciekawą, wniosek przyznania im nagrody jest oryginalny. Parandowski obawia się, że jest zbyt oryginalny. Odznaczenie „Pamiętników" nie odpowiada celom nagrody. Ocena wartości artystycznej „Pamiętników" wypadła przesadnie. W gruncie rzeczy nie jest to dzieło, ale dokument. Zadanie postawione jury — nagrodzenia książki najwybitniejszej— daje pole do szerokiej interpretacji, ale nagrodzenie „Pamiętników" budzi poważne wątpliwości — brzmiałoby to trochę fałszywie.

***

W głosowaniu (orientacyjnym) za kandydaturą „Pamiętników chłopów" oświadczyli się: **Dąbrowska, Iwaszkiewicz i Wittlin,** za kandydaturą **Uniłowskiego — Słonimski i Tuwim,** za kandydaturą Kossak — **Parandowski,** za kandydaturą Worcella —**Choromański.**

Pierwsze głosowanie formalne dało ten sam rezultat.

W myśl § 14 regulaminu przystąpiono do eliminacji tej kandydatury, która otrzymała najmniejszą ilość głosów. Kandydatur takich było dwie: Kossak i Worcell. Głosowanie eliminacyjne miało ustalić, która z tych kandydatur wchodzi do głosowania drugiego. Za kandydaturą Kossak oświadczyli się: **Dąbrowska, Parandowski, Słonimski, Tuwim i Wittlin,** za kandydaturą Worcella — **Choromański i Iwaszkiewicz.** Wobec tego z głosowania drugiego został wyeliminowany Worcell.

W głosowaniu drugim kandydatura „Pamiętników chłopów" zgromadziła od razu absolutną większość: 5 głosów **Choromańskiego, Dąbrowskiej, Iwaszkiewicza, Tuwima i Wittlina** przeciw 1 głosowi **Parandowskiego**, który padł na Kossak, i 1 głosowi Słonimskiego, który padł na Uniłowskiego.

W ten sposób nagrodę „Wiadomości Literackich **w wysokości zł. 2.000 za najwybitniejszą książkę polską w r. 1936 uzyskały „Pamiętniki chłopów".** Uzasadnienie jury brzmi jak następuje:

Regulamin nagrody przewiduje wyróżnienie najwybitniejszej książki ub. r. Pozwala to uwzględnić cały zespół czynników, stawiających oceniane dzieło na pierwszym miejscu nie tylko pod względem literacko - artystycznym, lecz i pod innymi, równie ważnymi.

Za takie dzieło jury większością głosów uznało „Pamiętniki chłopów" (seria II).

Zawierają one dziesięć życiorysów chłopskich, nie zamierzonych jako dzieło sztuki, jednak przepełnionych mnóstwem pierwiastków bezwiednego, lecz niekłamanego artyzmu — zarówno w epickim toku opowieści jak w spostrzeżeniach psychologicznych i w napięciu lirycznym czy dramatycznym odtwarzanych uczuć i wypadków.

Życiory owe są nadto bezcennym dokumentem kultury i obyczajowości oraz poglądów na świat olbrzymiej większości narodu, która dotąd milczała i poza wdzięcznym folklorem była reszcie społeczeństwa, nieznana.

Stanowią też pierwszorzędne źródło wiedzy o wartościach i możliwościach cywilizacyjnych, wnoszonych w całość życia narodowego przez chłopa.

Z tych wszystkich względów —nie ujmując przez to wartości innym przedstawionym do oceny utworom— jury postanowiło przyznać nagrodę „Pamiętnikom chłopów" (seria II). Jury widzi w tym poza wszystkim innym spełnienie obowiązku podania koleżeńskiej dłoni mozolnym wysiłkom przebijającej się na światło samorodnej twórczości chłopskiej".

Wyjątki z II tomu „Pamiętników Chłopów"

PAMIĘTAJ...

Górnik w Niemczech, a później 55-morgowy gospodarz w pow. poznańskim, autor pamiętnika Nr. 1, liczącego 30 stron.

Istnieją na świecie trzy drogie i święte słowa. Są to pamiątka, pamiętnik i pamiętaj.

Gdy przyszła wielka wojna światowa, to jak świat długi i szeroki, szli na wojnę wojacy, a przy pożegnaniu, każdy wołał do swych najdroższych: pamiętaj o mnie!

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił, wołał Bóg na górze Synai. Pamiętaj o mnie, mówił łotr na krzyżu do Zbawiciela. I co za słowo, raj obiecujące, otrzymał za odpowiedź: Pamiętaj, pisz do nas, tak wołali do odjeżdżających żołnierzy ci, co zostali w kraju. Niektórzy z wojaków wołali: Będę pisał pamiętnik i przyślę ci go. Tak, pisz do nas czy cię co dobrego czy złego spotka. I rzeczywiście, choć świszczały kule i choć grzmiały armaty, aż się ziemia trzęsła, to żołnierz pamiętał, a to mu dodawało otuchy i siły do znoszenia tych ciężkich utrapień.

W WOLNEJ POLSCE.

Wychodźca za zarobkiem do Niemiec i Stan. Zjednoczonych, a w końcu 30-morgowy gospodarz w pow. jarocińskim, autor pamiętnika Nr. 2. liczącego 76 stron.

Mówią mi sąsiedzi i znajomi, że luksusowo pobudowałem. — Przyznaję im rację, że na moje gospodarstwo i warunki jest to budynek luksusowy. Gdybym był pod Prusakiem, możebym się tak nie silił, lecz w wolnej Polsce parła mnie do tego ambicja narodowa, bo ja pragnę, aby nasza Polska jaknajładniej wyglądała. Może ludzie zasiedziali na ojczystych gruntach od dziecka nie odczuwają tego, jak nieraz trzeba wstydzić się przed obcymi za biedę i poniżenie narodu. Często na obczyźnie słyszałem przykre wyrazy kierowane pod adresem polskiej kultury i gospodarki, na które zawsze krew się burzyła. W niemieckich prowincjach pytali się Niemcy skąd jestem. — Z Polski, z prowincji poznańskiej, odpowiadałem. — Ach, du bist aus dem Lemchüttendlande (t. j. Lehmhüttenland, kraj chat glinianych) — drwiąco wtrącali. — Co ty psiakrew Niemcze szczekasz!— wołałem w mojej młodzieńczej i niepohamowanej pasji. Chwytałem się rozwścieczony z urągającym Niemcem i nieraz po pysku mu dałem. W Ameryce znalazłem się pewnego razu w gospodzie w towarzystwie Polaków, Irlandczyków i Anglików. Z którego starego kraju pan jesteś? — pyta mnie Anglik. — Z Polski, odpowiadam. — Toś pan z tego żebraczego kraju, u was to sami żebracy — powiada. Porwałem się na niego w oburzeniu, gdy schwycił mnie Polak i mówi — daj spokój, on to w książce wyczytał. Mam tę książkę tłumaczoną przez Dyniewicza, dam ci ją do przeczytania, Anglik nie myślał, że mnie tym oburzy, więc mnie przepraszał. Pogodziliśmy się i uczęstowali wzajemnie piwem i cygarami. Przeczytałem książkę i byłem zdania, że autor jest kłamcą.

Ubóstwo kraju naszego odzwierciadla się w masie ludzi żebrzących. Skoro powróciłem z wojny, zaraz zauważyłem ogromny wzrost ubogich, chodzących po prośbie. 90% ubogich przychodzi z byłego zaboru rosyjskiego. Ostatnie lata zmuszały nas do udzielania około 400 wsparć rocznie. Były dni, że po ośmiu ubogich przychodziło do naszych domów w jeden dzień. Byli i są to młodzi i starzy, dzieci, małżeństwa, pogorzelcy, kalecy i zdrowi. Przypatruję im się; na twarzy i w postawie jednych pokora i rozpacz, u innych zuchwalstwo i nienawiść. Choć biedny nasz dom, wspieraliśmy ich i wspieramy przeważnie, jak możemy, bo odczuwa się ich nędzę i bliskość swojej biedy. Dawałem po trochu ziemniaki, mąkę lub miedź, lecz zdarza się czasem, że niema co dać. Za niemieckich czasów ubogi był wielką rzadkością, najwyżej trzy razy w roku znajomego w okolicy jednego ubogiego powitało się prawie z radością. Skoro zobaczyłem te falangi żebracze, przypomniało mi się, co mi Anglik w Ameryce o Polsce powiedział. Ci ubodzy stale nas ... wiedzający pobierają znaczną od nas daninę, bo zliczymy wszystkie wsparcia, które im się udziela, a zbierze się poważna sumka.

Przed kryzysem i przed budową mogłem jeszcze sobie pozwolić na dziennik, obecnie przed każdym zapisaniem gazety wychodzącej trzy razy w tygodniu namyślam się, co zrobić, żal mi bardzo gazety, lecz pieniądze bardzo trudne i dotąd zwyciężała najtańsza gazeta. W domu mam 150 egzemplarzy księżek. Są tu książki szkolne córek i dzieci. Mam tu również książki rolnicze, naukowe z przepisami prawnymi, powieściowe kupione lub podarowane w Niemczech i przed wojną. Mam kilka map Bazewicza, i jedną mapę Polski Bazewicza, kupioną w wolnej Polsce. Dzisiaj nie w stanie jestem kupić sobie jakąkolwiek książkę.

OD 5 ROKU ŻYCIA

Syn rolnika, z zawodu kowal, przez znaczną część życia wychodźca za zarobkiem, w końcu wiejski kowal w pow. nieszawskim, autor pamiętnika Nr. 3, liczącego 262 strony.

Pamięć moja sięga od ukończenia 5 lat, ponieważ byłem chłopiec po tylu dziewczętach więc przez to musiałem w bardzo młodych latach iść do pasionki, napierw cielaki i świnie, a późni od siedmiu lat krowy, że paśnika nie posiadaliśmy tylko ojciec pozostawiał co roku tak zwany ugór. Na tem to ugorze pasałem 10 do 12 bydlaków, taki paśnik był otoczony zazwyczaj dokoła zbożem na takim to ugorze rosła nie trawa stosowna dla krów a rozmaite zielsko nierzadko szkodące dla zwierzęcia. Zazwyczaj krowy wyganiałem na ów paśnik w początkach maja. Przed majem wyganiałem cielęta i świnie na ozimine, to jest na pszenice, bo żyto wyrastało wcześniej i zwierzęta niechętnie jadły. Siostra znów pasła gęsi a mieliśmy w roku do sta gęsi, ponieważ nasz powiat graniczył z zaborem pruskim więc na ptactwo zbyt był zapewniony. W maju szło to wszystko na ugór, jeżeli wiosna była wczesna ciepła to zielsko wyrostało bujne i trafił się rok przekropny to na

DALSZY CIĄG PAMIĘTNIKÓW NA STRONIE 6-ej

Wyjątki z II tomu „Pamiętników Chłopów"

DALCZY CIĄG ZE STR. 5-ej

pare tygodni na tym to ugorze paśnik był niezły, ale gdy trafiła się wiosna zimna to zielsko wyrostało późno i krowy wnet zjadały, najpierw wybierały lepsze zielska, a późnj wyjadały co było; resztę wyskubały gęsi, mieliśmy i dwie, trzy do czterech owieczek, to po paru tygodniach na takiem pastwisku pozostawała goła ziemia i ja na takich pastwiskach pasałym krowy do ukończenia 14 lat na słońcu i słocie, na wiatrze i upałach. Dopiero to było pasenie na takim paśniku, za towarzysza i pomocnika był burek; zazwyczaj pastuszek dzielił się ze swym czworonożnym pomocnikiem rzetelnie swą strawą, którą mu przynosili na pole, bo bez takiego czworonożnego pomocnika nie było mowy, żeby pastuszek dał rade dwonastu bydlakom nie zrobić szkody u sąsiada albo i we własnym zbożu.

Z BIEDNYCH RODZICÓW

Bezrobotny, potem osadnik z parcelacji rządowej na 4 hektarach w pow. łomżyńskim, autor pamiętnika Nr. 5, liczącego 14 str. druku.

Urodziłem się w roku 1876 na wsi w Starej Łomzie, położonej o dwa kilometry od Łomży, a zatej jestem nieszczęśliwy, żem się urodził z rodziców biednych. Ojciec mój nie miał nijakiego majątku, a mama miała część która wartowała 50 rubli. Ojciec mój miał lat 26 jak się żenił a mama 18, ale że ja niedługo ze swemi rodzycamy cieszyłem się, bo miałem rok i 9 miesięcy i ojciec mi umarł, pozostała mama, po śmierci ojca, za trzy miesiące urodził się mój bracisek, a mama moja była w takem doględzie, ze po swojem połogu za dwa tygodnie umarła. Ja licący lot 2, a mój bracisek dwa tygodnie, pozostaliśmy przy babce, babka było wdowo, a do tego lubiła dużo wódki pić i swojech dzieci miała dużo, bo było 3 dziewcyn, a mama moja cwarta, a chłopców było 5-ciu, a gospodarka paromorgowa, to jak wzieła babcia nas doglądać, to mój bracisek za dwa tygodnie po mamie umarł, a ja niescęśliwy pozostałem sie sam przy tej pijanej babusi, ale ze ja nie wiedziałem wtedy ze to moja babka, tylko ze to matula, bo ją dzieci nazywali matulu, no tak samo i ja, bo wtedy jesce na wsi nie było mamy albo mamusie, tylko matule i mamule. To ja niescęśliwy przy tej pijanej matuli zyłem 5 lat, tak mnie chowała prawie nago i napół głodno, a po skończonych pięciu latach to mnie wzięła druga babcia, to jest ojcowa matka, toto jus pamiętam sam doskonale, ze byłem tylko w jednej podartej kosuli, a ze to było lato, to nie zmarzłem.

WIĘCEJ DZIAD PROSZALNY ZJADAŁ

Syn gospodarza pięciomorgowego, potym bezrolny w pow. radomszczańskim, autor pamiętnika Nr. 8, liczącego 14 stron druku.

Tak żyje dzisiaj chłop, robotnik na wsi, to też za to inni czyli inne klasy u nas czyli w dzisiejszej kochanej Polsce i bratniej ojczyźnie, jak naprzykład księża, ta kochana policja i książęta, hrabiowie ci właśnie dzisiaj żyją w naszej właśnie kochanej ojczyźnie, która jest rajem, ale cóż kiedy nie dla wszystkich tylko dla tych jednostek, a nie dla chłopa i robotnika, bo dzisiaj już chłopu małorolnemu a tembardziej robotnikowi nic nie pozostaje do życia, jak tylko przekleństwo, złorzeczenia z powodu dużego wychodu a małego zysku, bo już dzisiaj się przekonałem sam naocznie, że ten syty nie chce wierzyć głodnemu, że on jest głodny, bo właśnie dzisiaj te jednostki syte, krzyczą na całe gardło, że dzisiaj dopiero w Polsce jest dobrze. Oj, tak, tak, dobrze, ale nie chłopu i robotnikowi, bo właśnie pamiętam czasy, kiedy więcej dziad proszalny chleba zjadał, niżeli dzisiaj gospodarz, bo jak pamiętam gdy dziad przed wojną przeszedł przez całą wieś, po domach, to nie mógł samego chleba unieść na plecach w worku i do tego jeszcze po kieszeniach miał pełno, tak że gdy szedł przez wieś to mu wylatywał z kieszeni a psy chociaż wtenczas nie były wiązane na łańcuchach to ani czasu nie miały szczekać, bo chleb zajadały i dziada nie ukąsiły i wtenczas nawet dziady bez kijów chodzili. Dzisiaj gdy tylko dziad pokaże się do wsi i niema kija to go chcą zeżreć, z łańcuchów się zrywają, a dla czego dzisiaj są nawet psy tak złe, dlatego że są bardzo głodne, bo jakżeż dzisiaj pies na wsi u gospodarza nie będzie głodny, kiedy już sam gospodarz głodny,

JAKI JESZCZE PŁACĘ PODATEK

Gospodarz na 10 hektarach najpierw rolnik, potem ogrodnik — w pow. bielskim, autor pamiętnika Nr. 7, liczącego 55 stron druku.

Nic dziwnego, że klient sklepikarza na wiosnę nie ma co jeść, bo i jak mu może wystarczyć? Jego jesienne zbiory nie przekraczają wartości 300 — 600 zł., toć za te pieniądze musi znowu posiać, wyhodować swój inwentarz, przeprowadzić niezbędne reperacje martwego inwentarza, wyżywić się z rodziną w ciągu całego roku, zapłacić podatki, bank, resztę oddać na drogie produkty monopolowe i zmonopolizowane i najdalej w marcu trzeba swe zęby schować do szafy — jako rzecz zbędną.

Ze swoją rodziną składającą się z czterech osób używam z ciągu roku:

Soli — 30 kg.	wartośi	7,50 zł.
Nafty — 20 kg.	„	12,00 zł.
Machorki 100 pacz, 50 gr.		60,00 zł.
Zapałek 150 pudeł.	wart.	15,00 zł.
Cukru 15 kg.	wartości	16.50 zł.
		111.00 zł.

Jest to mój wydatek na wyroby monopolowe lub zmonopolizowane, więc proszę sobie obliczyć, jaki ja jeszcze płacę podatek w porównaniu ze swymi dochodami z roli, równającemu się 400 zł. bez rozchodu.

Może u innych gospodarzy mego poziomu ten wydatek jest zmniejszony o jakieś 40 zł.,

Weźmy niektóre z tych towarów, machorkę pomijam, bo niektórzy doskonale obchodzą się bez machorki, ale naprzykład taki cukier. Ze zdziwieniem patrzę na te wielkie szyldy, głoszące o wartości odżywczej cukru, o konieczności spożycia go w większych ilościach i t. d. Tymczasem o tym, by cukier staniał nie ma szyldu. Nie wiem, by te ładne szyldy pomagały przy spożyciu cukru, wiem tylko to, że zwykle reklamuje się ten towar, którego nie bardzo chcą kupować, lub jest nieznanym i to podobne reklamowanie robi wrażenie na wieśniaków ujemne, bo w takich wypadkach wieśniak jest pewny, że go chcą „nabić w butelkę" i ja chociaż czytam gazety, w które w sklepach zawijają mydło lub inne towary, zupełnie zgadzam się ze swymi sąsiadami i stanowczo twierdzę, że nas chcą nabić w butelkę proponując kupno cukru blisko po dwa złote za klg.

Jeden dzień pracy

(Reportaż)

Fabryka puszek blaszanych w Warszawie. Codzień przed ósmą brudny trzypiętrowy gmach wchłania blisko 400 osób. Na parterze mieści się sztancownia: duża hala maszyn, które hukiem swoim wprawiają w drżenie cały gmach.

Poranek zimowy, mglisty. W hali gęstsza jeszcze mgła kurzu tak że niewyraźnie rysują się sylwetki maszyn i ludzi. Robotnik X. siedzi przy prasie. Wytężonym wzrokiem śledzi ruch rąk swoich wsuwających blachę pod prasę. Robotnik X. jest ojcem czworga małych dzieci. Żona jest chora. Leży teraz w wilgotnej chałupie na Budach, ma gorączkę. Janek wraz z ojcem opuścił mieszkanie Ojciec do pracy i syn do szkoły powszechnej. Obydwaj bez śniadania. Hanusia zaś z Jureczkiem śpią jeszcze w łóżeczku. Był wczoraj w Ubezpieczalni prosić o doktora dla żony. Obiecali, że doktór tam przyjdzie. X. stara się o tym nie myśleć. Wie, że siedzi przy pracy, która niejednemu urwała palce. Stara się więc nie myśleć o pustym żołądku, o chorej żonie i o dzieciach. Ale myśli wracają. Na zmarszczone czoło występuje zimny pot, kolczaste brwi łączą się nad oczami, zerkającymi na maszynę i na ręce. Co bowiem może zrobić?! Zarabia 3.50 dziennie, nie wystarcza mu jakoś to wszystko. Nagle urywają się myśli. Raźniej ręce podsuwają blachę pod prasę, całe ciało pręży się w natężeniu. Poczuł parę oczu spoczywających na nim. Majster. Aby ganiać teraz, nie stanąć. Prędko, prędko, bo majster patrzy złowrogo. Zaraz usłyszy krzyk. że filozofuje przy pracy, że nie podsuwa należycie blachy. Prędko, prędko, raźniej. I turkoce maszyna w szalonym biegu.

Przy sąsiedniej prasie siedzi Felka. Zapomniała się. Myślała o czymś. O swoim narzeczonym który siedzi w więzieniu za politykę. Nie podążyła za biegiem maszyny. Spojrzała. Tak mało dekli wysztancowanych. Ojej, i raźno się zabiera do pracy. „Co tam też do głowy mi strzeliło" — mruczy do siebie. Prędko łapie blachę, kładzie pod prasę, ale patrzy, pod prasą leży kawałek blachy — odpadek. Prędko wyciąga rękę, aby go wyjąć, ale noga przyzwyczajona do spuszczania prasy w tej chwili naciska. Prasa ze zgrzytem opada. Felka uczuła nagle, jak dreszcz przeszył całe ciało, tysiące szpilek przekłuły serce Krzyknęła, zamachała drugą ręką i spadła ze stołka. X. usłyszał krzyk podobny do jęku. Odwrócił się, zbladł. Chciał krzyknąć, ale w krtani go coś dusiło. Wstaje, dolatuje do Felki. Spojrzał na prasę. Prawa dłoń Felki trzymała się prasy już tylko żyłkami. Chce podnieść prasę, już tu lecą zewsząd robotnicy, cicho się nagle zrobiło. Ale głos majstra słychać: „Co się stało, wa mać, co się stało, wa mać. Do prasy, do roboty, co jest?" Robotnicy i robotnice łapią Felkę. Rozlega się płacz, krzyk „wody". Leją wodę na twarz Felki. Majster nadlatuje, lecz widząc, co się stało, ucieka. Otwiera Felka oczy. Czuje taki ból, aż serce jej się ściska. Co to jest? Co się stało? Rozgląda się, spojrzała na rękę. Gdzie są palce! I zemdlała. Na podłodze czerwień rkwi — strumień.

Jeden robotnik, nie czekając aż przyniosą bandaż, zrywa z ciebie koszulę i robi pierwszy opatrunek. Krzyczą, wołają, płaczą baby, twarze wykrzywione. Z krwią w oczach spoglądają na maszyny, które w mglistym poranku, w mgle hali fabrycznej, wyglądają jak szubienice. Przylatuje kierownik. O, teraz dobry, jaki potulny Nie krzyczy „mać do roboty" ino spojrzeć się boi w oczy robotników i robotnic: Zabierają Felkę ciężarówką do szpitala.

I znowu huczą nad halą głosy kierownika i majstra: „Wa mać bydło rogate, pracować, co jest! Dlaczego stoicie?" I znowu huczą maszyny.

Nie wolno płakać. Nie wolno myśleć. Trzeba śledzić z uwagą, prędko, prędko, bo w domu rodzina, bo samemu żyć trzeba. Felka ma teraz „zapewniony byt". Od Ubezpieczalni dostanie w pierwszym kwartale 20 złotych. Fabrykant jej łaskawie zapłaci za dzisiejszy dzień. I nic. Kogo tam obchodzi, że Felka ma 18 lat, że utrzymuje starą matkę, zarabiając 2.50 dziennie, że straciła cztery palce prawej ręki, że jest kaleką na całe życie. O, dużo jest takich Felek...

Na drugim piętrze mieści się blacharnia. Pod ścianami przy długich stołach siedzą lutownicy i lutują puszki do bekonów. Blade twarze pochylone nad gazowymi kolbami. Nad nimi unoszą się opary rozgrzanej cyny i gotującego się kwasu solnego. Przyzwyczajeni do tego, kichają jednak bezustannie, aż do zawrotu głowy, i kaszląc, wypluwają kawałki śluzu. W piersiach dusi, a tu nie otworzyć nie wolno. Oddycha się rzadko. Koło stołów krzątają się dziewczyny. Jedne smarują kwasem solnym puszki, drugie przynoszą i odnoszą już zalutowane. Gorzki zapach potu i rozpuszczonej cyny wypełnia małą halę. Na dworze pada śnieg. Przydało by się okna otworzyć, ale drzwi prowadzące na strych do pakowni są otwarte, i robotnicy boją się przeciągów.

Stefa już 3 lata pracuje w blacharni. Razem z sześcioma koleżankami podaje blacharzom puszki do oblutowania i zabiera oblutowane. Stefa zgrabnie je sobie ustawia. Szesnaście puszek, jedną na drugiej, i zgrabnie palcami dotykając, zanosi na strych do pakowni.

Kierownik dzisiaj jest w złym humorze. Krzyczy, że grzebią się przy pracy. A specjalnie przyczepił się do Stefy. Ma na nią „oko" poprostu. Wie, że Stefa lubi politykować. Kiedyś tam doszły go słuchy że nawet poszła do związku. Stefa prawie biegnie z puszkami. Chociaż pracuje trzy lata czuje, jak ręce jej drętwieją. Boć te 16 puszek waży dziewięć kilo A tu kierownik na nią patrzy. Sina twarz, białka mu się przewracają. Tak gniewnie na nią spojrzał... „Dlaczego nie bierzesz 20 puszek, ty k... jedna". Stefa stanęła jak wryta. Zapomniała, że nosi stos puszek. Przez ułamek sekundy przemknęła jej myśl o matce. Straciła równowagę i puszki jak noże spadły jej na głowę. Ale co to jest. Leje się z czoła. Krew! Ostry kant puszki rozciął Stefie czoło. Teraz kierownik uciekł. Stoi Stefa przez chwilę, pociera czoło, chwyta ją ostry ból. Lecą robotnicy, lutownicy, podtrzymują Stefę, łapią szmatki chusteczki z kieszeni. Przykładają do pękniętej żyły na czole. I poszła Stefa do domu. Ma urlop nareszcie.

W blacharni pracuje 35-ciu lutowników. Do tej pory oblutowywał każdy 400 puszek dziennie Kierownik jest zdania, że można wydać 700 — 800 dziennie. Robotnicy cały dzień lutują, nie pozwalają sobie nawet na podniesienie głowy. Co chwila wpada kierownik, kręci się koło stołów. Żaden z robotników nie odważy się wtedy odetchnąć. Sprawnie ciągnie kolbą. Żeby czasami nie zostawić kropki. Obciągnąć gładko, bo jak nie, to krzyk „wa mać" kierownika nad uchem. Niektórzy zarabiają 4 złote dziennie, reszta zarabia 3 — 3.50. Janek postanawia prosić o podwyżkę. Za 3 złote trudno wyżyć. Przeto śpieszy z pracą. Parę dni temu Janek zrobił 500 puszek. Wszyscy są źli, a Franek zaczyna z nim wyścig. Zrobił wczoraj 600 sztuk. Janek prosił dzisiaj o podwyżkę. Kierownik mu przyrzekł dać 50 groszy więcej. Ale żeby się wykazać pracą. Przez to Janek prześcigał znów Franka. Dzisiaj już zrobił 700 sztuk, oblewając się przytem cały dzień potem. Nie poprawiając kolby nawet, nie zapalając papierosa, bo szkoda czasu. Robotnicy którzy zarabiają po 4 złote postanawiają nie pozostać w tyle. Zaczyna się ogólny wyścig Wszystkim leje się pot z czoła Za swoją potrzebą nawet nie idą. Już wyrabiają 750. Ale za to kierownik dzisiaj zadowolony! Po raz pierwszy się uśmiechnął. A majster, stary degenerat z łysawą dużą głową, rzuca się na lewo i prawo, zachęcając do większego wysiłku. „Żywo — krzyczy — żywo, bladi jedne". Aż się zachłystuje z radości. Staje nagle na jednej nodze, wali w ręce, wywala jęzor, białka mu się przewracają i hihocze: „ha, ha dawaj dawaj, bladi jedne".

Zamiast jednego wagonu puszek dziennie, dzisiaj 55-ka blacharzy wydaje prawie dwa wagony Dwóch czy trzech dostało 50 groszy podwyżki.

Robotnik Y. przyszedłszy rano do pracy zagadnął, że w Warszawie zawarta została umowa zbiorowa w metalu, że wartoby było się zwrócić do dyrektora o ranne mleko dla lutowników. Odwracają się od niego. I on zresztą urywa. Bo lutownik B. podsłuchuje i oczki mu latają. Będzie miał o czym donieść kierownikowi.

Ale słowa robotnika Y. wywołują pewne poruszenie. Podczas obiadu podchodzi do niego kilku robotników, pytają o umowę zbiorową. Twarze ich są poważne. Milczą. Ale robotnik Z. przerywa milczenie i cichym głosem, jakby do siebie, powiada: „Do krocset diabłów, jakby nie tacy jak B... ale trzeba pomyśleć o związku".

Ciasna, brudna izdebka. Okna zakurzone, niemyte od iks czasu. Stoją trzy stoły, a przy nich kocioł, gdzie gotuje się woda na herbatę. W kotle tym niedawno znaleziono damski pantofel. Pantofel był już dobrze pokryty kamieniem, który powstaje z wody. Na wbitych w ścianę gwoździach wiszą ubrania robotników. Tu mieści się jadalnia dla całej fabryki oraz ubieralnia dla mężczyzn i kobiet. W kącie za kotłem trzy zlewy czarne z brudu; to umywalnia. Tłok, ścisk. Każdy chce zdążyć oblać ręce wodą. Przecież tylko pół godziny trwa obiad. Jeden oblewa drugiego wrzącą wodą, kłócą się, dochodzi do bójki. Stojąco i siedząco, jeden na drugim, zjadamy obiad. Ledwo człowiek zdąży zjeść, już majstrowie i kierownik stają przy drzwiach i nawołują do pracy. Przez „mać" i „ścierwa" „drańśtwo" i t. d.

Trzeba pomyśleć o związku!

METALOWIEC.

Czytelnicy Chłopi!

Czytelnik miejski ciekaw jest Waszego życia, Waszych codziennych trosk, Waszych ciężkich zmagań o lepsze jutro.

Piszcie do nas jak najczęściej, pisujcie o szarych dniach w chłopskiej chacie, pisujcie o nadziejach i rozczarowaniach.

Listy Wasze będą zamieszczane natychmiast po otrzymaniu.

Dla ułatwienia pracy redakcji przestrzegajcie następujących przykazań:

1. PISZCIE TYLKO PO JEDNEJ STRONIE KARTKI.
2. ZOSTAWIAJCIE DUŻE ODSTĘPY MIĘDZY WIERSZAMI.
3. PISZCIE NAJWYŻEJ 500 — 800 SŁÓW W JEDNYM LIŚCIE.
4. NA KOPERCIE UMIESZCZAJCIE DOPISEK: „LISTY CHŁOPSKIE".
5. ZAZNACZAJCIE, CZY ZGADZACIE SIĘ NA PODANIE NAZWISKA W GAZECIE.

Demokracja i korporacjonizm

P. P. S. i Stronnictwo Ludowe, stoją na gruncie demokracji. — Stronnictwo Narodowe zaś, choć wywodzi się z „Narodowej Demokracji", już dawno przestało być stronnictwem demokratycznym. W organach tego Stronnictwa demokracja jest szkalowana jako płód ducha „masońsko - żydowskiego".

W obozie katolickim panuje rozbicie poglądów. Katolicki „Głos Narodu", znany z sympatii dla korporacjonizmu, wystąpił przeciw platformie demokratycznej, wytkniętej jako podstawa przez Kongres Stronnictwa Ludowego. Uważa bowiem, że na tej platformie zejść się nie można, ponieważ demokracja jest frazesem mglistym i prawie pustym. Katolicyzm jest nieufny w stosunku do demokracji bez przymiotnika.

Natomiast katolicka „Polonia" przeciwstawiła się poglądowi rozpowszechnianemu częstokroć w kołach katolickich, że kościół, zawierając pakty laterańskie z Mussolinim, uznał doktrynę faszystowską, i że sympatyzuje z faszyzmem.

A jak jest w obozie sanacyjnym? Panują tam również najbardziej rozbieżne poglądy. Znalazły one jaskrawy wyraz w znanych artykułach p. Miedzińskiego w „Gazecie Polskiej" i p. Czarnockiego w „Kurierze Porannym".

Poza negatywną ocenę „Gazeta Polska" w artykule p. Miedzińskiego nie wyszła. Ale wniosek został logicznie narzucony. Skoro stronnictwa są w rozkładzie, to trzeba stworzyć na to miejsce coś pozytywnego. Sanacyjny „Express Poranny" zapowiedział bliską realizację nowego obozu politycznego, którego pracą organizacyjną zajmuje się od dłuższego czasu pułkownik Koc. Ma to być nie nowe „stronnictwo", lecz „organizacja" społeczeństwa, oparta na dyscyplinie i karności, a szeregować będzie ludzi według zdolności do wspólnego karnego wysiłku dla podniesienia potęgi Polski, dla „podciągnięcia Polski wzwyż".

Społeczeństwo ma więc być organizowane na nowych podstawach. Na jakich? Coś niecoś rąbka tajemnicy uchylił prof. Wacław Makowski w artykule w „Gazecie Polskiej" p. t. „Gra zespołowa". Twierdzi, że następuje zmierzch demokracji i stronnictw politycznych, a potrzebna jest „rzeczywista organizacja współpracy obywatelskiej wszędzie, gdzie istnieje solidarna potrzeba zbiorowa i możność jej zaspokojenia zbiorowymi własnymi siłami". Jak widzimy, profesor prawa nie sformułował jasno, jaką ma być nowa organizacja społeczeństwa.

Spróbujmy przeto sami odcyfrować tę szaradę. Nie ma powstać nowe stronnictwo sanacyjne, lecz społeczeństwo ma być ujęte w ramy nowej organizacji. Otóż są już wzory państw, gdzie nie ma stronnictw, a społeczeństwo jest organizowane od góry. We Włoszech i Austrii obok monopartii rządzącej społeczeństwa są organizowane na podstawie korporacjonizmu. W Polsce zaś — takie nasuwa się przypuszczenie — miałaby — według sugestii prof. Makowskiego — być podjęta próba organizowania społeczeństwa według zasad korporacyjnych bez monopartii.

A co byłoby wówczas z partiami politycznymi? Gdyby w drodze ustawodawczej korporacjonizm miał być Polsce narzucony, to partie, które, zdaniem „Gońca" i „Gazety Polskiej" znajdują się w stanie „rozkładu", straciłyby rację bytu i jako zbędny balast stanęłyby wobec perspektywy rozwiązania, a zawodowe organizacje, współpracujące z partiami politycznymi, zostałyby wcielone do ogólnej korporacyjnej organizacji społeczeństwa.

Prof. Makowski jako twórca konstytucji kwietniowej mógłby podjąć się interpretacji czy wyciągnięcia takich konsekwencyj z korporacjonizmu byłoby dopuszczalne ze stanowiska obowiązującej konstytucji.

Civis.

Bronimy postępu

PONIEKĄD

MOMENTY ŻYDOWSKIE.

Mimo popisów Wiejskiego
Car-atu,
Stoi na baczność i słucha się
komend.
„Moment" kurczowo się trzyma
mandatu.
Lecz czy to dla nich odpowiedni
moment?
H. Ellen.

Odpowiedzi Redakcji

Grupa czytelników „Dziennika Popularnego" z Mikulicz: W niedługim czasie postaramy się uruchomić specjalny dodatek młodzieżowy. Kwestię lokatorów poruszaliśmy i poruszać będziemy. Format pisma już 3 razy w tygodniu powiększyliśmy do 8 stron i iść dalej będziemy w tym kierunku w zależności od wzrostu nakładu. Ze względu na to, że kupują nasze pismo ludzie niezamożni, podwyższenie ceny egzemplarza do 30 ewentualnie 20 gr. jest rzeczą niemożliwą. Za uwagi dziękujemy.

Rozpaczliwy krzyk macierzyński: Sprawy ograniczenia przesyłek dla więźniów poruszać nie możemy, gdyż zamieszczony artykuł, omawiający poruszone kwestie, został skonfiskowany. Przyznajemy, że i dobór dozwolonych do przesyłania prowiantów wymagałby omówienia.

F. Wi. Redakcja „Dziennika Popularnego" nie może uruchomić biblioteki ruchomej dla chłopów, natomiast możemy Wam zakomunikować, że Instytut Oświaty i Kultury im. Staszica, Filtrowa 65-a oraz Instytut Oświaty Dorosłych, Kopernika 30, posiadają biblioteki ruchome. Projekt Wasz jest zasadniczo dobry, ale redakcja nie rozporządza ani odpowiednim lokalem ani aparatem. Winna tym się zająć raczej jakaś organizacja. Natomiast „Dziennik Popularny" w najbliższym czasie planuje wydawanie popularnych broszur.

M. Sawczuk: Odpowiedniego czasopisma w języku ukraińskim nie ma.

Judyta Roth: Sprawę chorego Waszego męża wywiezionego do Berezy postaramy się poruszyć.

A. Z. Uwagi pańskie przeczytaliśmy. Oczywiście do druku się nie nadają. Nie można z nimi zgodzić się w całości, ale trudno jest polemizować z nimi w piśmie. Wielu spraw, które chcielibyśmy, nie możemy omówić.

Jakób Berman, Kałusz. Artykuł w sprawie Waszej siostry został skonfiskowany. Nic więc w tej sprawie więcej zrobić nie możemy. List Wasz prześlemy, tak jak żądacie.

A. J. L. Tarnopol. — Prosimy o przysyłanie. Adres Leca: „Szpilki", Senatorska 4.

Aleksander Rotten i Jerzy Billis: Nie wykorzystamy.

Uczącej się i pracującej młodzieży i dzieciom: Dziękujemy za wyrazy sympatjii. Postaramy się niedługo stworzyć w „Dzienniku" dodatek dla młodzieży. Z dodatkiem dziecięcym trzeba będzie poczekać.

Ryby wędkarze

Do najdziwniejszych zwierząt na ziemi należą ryby wędkarze, żyjące w morzach, przeważnie na dość znacznych głębokościach, chociaż niektóre gatunki żyją również na powierzchni.

Kości podtrzymujące pletwy piersiowe są u tej grupy ryb wydłużone i mają (chociaż b. odległe) pewne podobieństwo do szkieletu przednich pięciopalczastych kończyn ssaków. Pierwszy promień pletwy grzbietowej znajduje się na głowie, jest b. silnie wydłużony i tworzy jak gdyby wędkę z przynętą na końcu. Ryba używa go do zwabiania i łapania zdobyczy. Często na końcu wędki znajduje się również świecący się organ jak gdyby latarka. Organ ten ma kształt kulisty lub cebulkowaty, okryty jest przezroczystą skórą, a w środku zawiera gruczoł wydzielający świecącą ciecz, jedna ze stron worka jest pigmentowana i odgrywa rolę reflektora.

Większość ryb wędkarzy — to drapieżniki; wiele z nich ma ogromne szczęki i takież zęby. Z głębin morskich niekiedy wyciągano wędkarze, które połknęły rybę 3 razy dłuższą od siebie.

Lecz najdziwniejsze rzeczy dotyczące ryb wędkarzy były odkryte przez angielskiego uczonego Regan'a. Stwierdził on mianowicie, że u niektórych [redacted] mogą. Natomiast serce i skrzela są u samców dobrze rozwinięte, tak, że oddychać one mogą samodzielnie.

Istnieje przypuszczenie, że te młode rybki, które zdążą się przyssać do dorosłej samicy, stają się samcami, reszta zaś rozwija się, jako samice.

Mądry nosiwoda

Łódź, drugie pod względem wielkości miasto w Polsce, nie jest jeszcze skanalizowane. Od długich lat kopie się na ulicach głębokie rowy, pakuje się w nie szerokie, chłonne rury i nic z tego nie wychodzi. Motorami, które w rannych godzinach napełniają podwórza szumem i hałasem, wciąga się wodę ze studni do olbrzymiego, wspólnego dla całego domu, zbiornika. Stamtąd rozchodzi się ona dopiero kranami do poszczególnych mieszkań. W uboższych jednak dzielnicach, gdzie nie można sobie pozwolić na tak skomplikowane urządzenie techniczne, panują jeszcze wszechwładnie nosiwody. Byłem niedawno w Łodzi i napotkałem na Łagiewnickiej (Bałuty) takiego właśnie nosiwodę. Dziwnym zbiegiem okoliczności miałem na krótko przed tym spotkaniem rozmowę telefoniczną z Warszawą, a gdy wyszedłem z rozmównicy nisko nad miastem kołował samolot pocztowy. Ponieważ mam szczery sentyment dla dawnych zabytków, nawiązałem rozmowę z nosiwodą. Uskarżał się na ciężki swój los i na coraz większą konkurencję, grożącą mu ze strony techniki, kranów i kanalizacji. Klął siarczyście tak, jak dorożkarz klnie szoferów, albo jak kląć będą za lat kilka szoferzy — pilotów. Spojrzałem na jego chudą, mizerną bródkę, na czarny, podarty chałat, na jego instrument pracy, zwany „ciągi", do którego przyczepione były dwa drewniane „końskie" wiadra.

— Ile płacą tutaj za jedno wiaderko? — zagadnąłem mojego interlokutora.

— Co, wiaderko? — zapytał oburzony, jak szewc, któremu klient stara się wmówić, że obcas jest cały z tektury. To jest, panie, duże wiadro, nie wiaderko.

— Ile pan bierze za takie wiadro?

— To zależy od piętra. Na pierwszym 4 grosze, na trzecim — 2 gr.

— Co- — zapytałem zdziwiony — na trzecim mniej pan bierzesz, jak na pierwszym?

— Zrozumiałe — odparł. Idąc na pierwsze piętro, nie mam nawet gdzie odpocząć. Idąc na trzecie, odpoczywam parę razy. Kapuje pan? dlatego biorę tylko 2 grosze.

Zawstydzony, że nie mogłem pojąć tak prostej kalkulacji, oddaliłem się z wyraźnym zażenowaniem.

L. B-g.

Komunikat

ORG. MŁ. P. P. S. ŚRÓDMIEŚCIE

zaprasza na Wieczór Literatury Proletariackiej i Chłopskiej, który odbędzie się w niedzielę dn. 7.II o godz. 5 p. p. w lokalu Warecka 7, II p.

W programie referaty i część artystyczna w wykonaniu Sekcji Dramatycznej Koła „Śródmieście".

SPORT

Boks

SKŁADY REPREZENTACJI POLSKI NA MECZE Z NIEMCAMI I AUSTRIĄ

Kapitan sportowy Polskiego Zw. Bokserskiego ustalił następujące ostateczne składy do reprezentacji Polski na międzypaństwowe mecze bokserskie z Niemcami i Austrią.

Przeciwko Niemcom walczyć będzie drużyna w następującym składzie:

Waga musza Sobkowiak (rezerwa ...ndstein),
waga kogucia Czortek (rez. Kozio...k),
waga piórkowa Krzemiński (rez. ...lus),
waga lekka Woźniakiewicz (rez. ...piński),
waga półśrednia Seweryniak (rez. ...piński),
waga średnia Pisarski (rez. Chmielewski),
waga półciężka Szymura (rez. Klimecki),
waga ciężka Piłat (rez. Choma).

Ostateczny skład Niemiec jest następujący (według kolejności wag): Kiser, Rappsilber, Miner, Dixkes, Murach, Baumgarten, Vogt, Runge.

Mecz, jak wiadomo, odbędzie się dnia 14 lutego w Dortmundzie.

Z Austrią walczyć będzie następująca reprezentacja:

Waga musza Sobkowiak,
waga kogucia Czortek,
waga piórkowa Krzemiński,
waga lekka Woźniakiewicz,
waga półśrednia Ostrowski,
waga średnia Chmielewski,
waga półciężka Klimecki,
waga ciężka Piłat.

Mecz odbędzie się dn. 21 lutego w Łodzi.

TOURNEE MISTRZA WĘGIER BTK PO POLSCE

Onegdaj rozegrany został w Katowicach Międzynarodowy Mecz Bokserski pomiędzy BTK z Budapesztu, a Policyjnym Klubem Sportowym. Zwyciężyli Węgrzy w stosunku 10:6. Węgrzy byli technicznie lepsi, zwłaszcza wyróżnił się mistrz Europy Szabo. Z Polaków najlepsi byli Piłat i młodziutki zawodnik Kotas, który rozegrał pierwszą walkę międzynarodową.

Bokserzy drużynowego mistrza Węgier BTK po rozegraniu meczów w Krakowie i Katowicach, wystąpią na zakończenie swego tournee po Polsce we Lwowie. BTK rozegra w dniu 7 b. m. mecz z mistrzem Lwowa, Lechią.

ZWYCIĘSTWO POZNAŃSKIEJ WARTY POD ZNAKIEM ZAPYTANIA

Na meczu bokserskim o mistrzostwo Polski Warta — IKP., który się odbył w ubiegłą niedzielę w Łodzi, jak wiadomo, Warta wygrała dzięki zwycięstwu w wadze ciężkiej, odniesionemu przez Białkowskiego nad Kubiakiem. Tymczasem IKP otrzymał list od Sokoła z Tczewa, w którym Sokół zawiadamia łodzian, że Białkowski nie miał prawa walczyć w barwach Warty, gdyż nie otrzymał zwolnienia ani skreślenia z Sokoła. IKP wysłał w tej sprawie specjalnego delegata p. Sikorskiego do Poznania, który ma zażądać od Polskiego Związku Bokserskiego, zweryfikowania meczu na korzyść IKP.

JESZCZE JEDEN KOMISARZ

Zarząd Polskiego Zw. Bokserskiego zwrócił się do płk. Szechnińskiego w Krakowie z prośbą, aby przyjął funkcje komisarza okręgowego Zw. Bokserskiego, względnie w razie odmowy, by zechciał wskazać osobę, którą PZB zamianuje komisarzem KOZB.

Narciarstwo

KONKURS SKOKÓW WE LWOWIE

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się we Lwowie wielki konkurs skoków narciarskich, organizowany przez sekcję narciarską SNPTT. W konkur sie zapowiedzieli udział najlepsi narciarze Zakopanego z braćmi Marusarzami, Scindlerem, Łuszczkiem na czele.

Łyżwiarstwo

MIĘDZYNARODOWE POKAZY ŁYŻWIARSKIE W ZAKOPANEM

W organizowanych przez Zakopańskie Tow. Łyżwiarskie w dniach 6 i 7 lutego, międzynarodowych pokazach łyżwiarskich, zgłoszono dotychczas następujących łyżwiarzy:

Z Austrii (Verein Kunsteisbahn am Sportplatz: (Engelmann, Aparyj, Stoer i Fr. Hackl, oraz Wagner i Staniek, solistkę H. Waechtler i solistę Trenklera.

Z Lwowskiego T-wa Łyżwiarskiego wielokrotną parę mistrzowską Bilorównę i Kowalskiego.

Z Warszawy — parę Chachlewska i kpt. Theura, solistkę Preissówną.

Z Śląskiego T-wa Łyżwiarskiego parę Stefanię i Erwina Kalusów, solistki Scheibertównę i Ziajównę, solistów Groberta, Pawła i Artura Breslauerów i Standzinę.

Prócz tego Wiener Eislauf Verein przysyła jedną parę, solistę i solistkę, a Niemcy jedną parę, których nazwisk jeszcze nie podano.

Hockey

MISTRZOSTWA HOKEJOWE POLSKI W KRYNICY

Onegdaj późnym wieczorem rozegrano w Krynicy na mistrzostwach hokejowych Polski spotkanie Warszawianka — Czarni, w którym drużyna warszawska zasłużenie wygrała 3:1 (1:0, 0:1, 2:0).

Zawody stały na wysokim poziomie, przy czym podkreślić należy doskonałą grę kombinacyjną drużyny warszawskiej, prócz tego dużą szybkość niemal wszystkich zawodników. Czarni załamali się zupełnie w trzeciej tercji. Na drużynie tej znać przemęczenie sezonem.

Wobec tego, że wszystkie mecze z powodu nieprzybycia AZS Poznań, są przyznawane jako walkover dla przeciwników, tabela turnieju przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. br.
1) AZS Warszawa	3	6	8:1
2) Cracovia	4	5	8:3
3) Warszawianka	3	4	8:2
4) KTH Krynica	3	4	8:3
5) Czarni, Lwów	4	3	9:7
6) AZS Poznań	5	0	0:25

KLASYFIKACJA NAJLEPSZYCH HOKEISTÓW POLSKICH

Klasyfikacja graczy, biorących udział w turnieju hokejowym o mistrzostwo Polski, jest następująca:

Na pierwszym miejscu w grupie napastników znajduje się Wołkowski (Crac.), 2) Stupnicki (Czarni), 3) Burda (KTH), 4) Kowalski (Crac.), 5) Marchewczyk (Crac.), 6) Przedpelski (Warszawianka).

Najlepszym obrońcą jest Materski (AZS Warszawa), 2) Czyżewski (Czarni), 3) Piechota (KTH), 4) Michalik (Crac.).

Wśród bramkarzy na czoło wybijają się Przeździecki (AZS Warszawa), 2) Maciejko (Cracovia), 3) Schneider (Warszawianka).

Ludwik Guilloux 6)

CZARNA KREW

Przekład autoryzowany Marty Higier Łebkowskiej

Obraz ten — jedyny w całym domu, z wyjątkiem wiszącego barwnego portretu prezydenta Fallières'a, który Maia wycięła z Małego Dziennika Ilustrowanego — był powiększeniem, zrobionym już po rozstaniu z amatorskiej fotografii, odnalezionej w portfelu — jedynej, jaką posiadał. Co się tyczy innych zdjęć, ślubnych i wszystkich z pierwszego roku, musiał porzucić je wraz z papierami, książkami, pamiętnikami i całą resztą. Dzięki temu jedynie, że od czasów narzeczeństwa miał zwyczaj nie rozstawać się, jak sztubak, z fotografią Tonetki, ocalił z tej awarii drobne wspomnienie jej uśmiechu. Tonetka uchwycona tu była do połowy, bez kapelusza, z włosami w nieładzie.. Zdjęcie to robił sam, na parę zaledwie dni przed ślubem, podczas przechadzki w lesie. Mógł dokładnie powiedzieć, którego to było dnia, a o godzinie mówiło samo zdjęcie. Tonetka miała przypięty do koronki stanika złoty zegarek, który ofiarował jej tegoż ranka.

Może właśnie z powodu zegarka tak rzadko ośmielał się podnosić oczy na portret. Obecność tego szczegółu stała mu się w końcu nie do zniesienia — ach! ten romantyczny symbol, ten fałszywy kwiat retoryki, „jak gdyby los człowieka nie wyrażał się również za pomocą romantycznych symboli i kiepskich kwiatów retorycznych!" Jakkolwiek bądź, nic nie dawało się odmienić: zegarek tkwił — czarny z białym — pomiędzy koronkami, nieruchomy, wmurowany, jak płyta grobowa, jak te słynne zegary, które zatrzymała na wieki godzina wypadku lub śmierci.

Trzecia dwadzieścia. O tej godzinie zajęty był wtedy „robieniem zdjęć", jak fryzjerczyk, zalecający się do midinetki, jak ostatni z mieszczuchów, którym był, zaiste!, ostatni w każdym znaczeniu tego słowa. Idiota! Dnia tego, jak wszystkich innych dni swego życia, porzucił zdobycz dla jej cienia. I oto zegarek był tu z dwiema ślepymi kreskami swych wskazówek, aby wieczyście przypominać mu godzinę, chwilę, najbanalniejszą zapewne w całym jego życiu, kiedy krząta się niespokojnie koło aparatu i z całą powagą prosi o chwilkę spokoju.

Uśmiech Tonetki zdawał się nie wiedzieć o obecności tego zegarka, tak, jak się nie wie o obecności śmierci, która już oto na was spada, na was jednych, nie dostrzegających jej, w obecności wszystkich innych, którzy asystują temu, którzy widzą i nic na to poradzić nie mogą. Wszystko zostało odegrane. A jakąż nazwę nadano by Przypadkowi p o t e m, gdy się już przydarzył?

Maia zjawiła się znowu. Czy należało przygotować jego „świąteczne szmaty"?

— No, i jakże, pójdziesz po południu na to ich święto?

Odezwał się, marszcząc przesadnie brwi, dziwnie jednak łagodnym po niedawnych obelgach głosem: „Ich święto".

Myślała, że zapytuje. A przecież, lepiej chyba wiedział od niej.

— Dekorowanie żony deputowanego Faurela. To już nie nie wiesz?

Czekała, stojąc w drzwiach.

— Wiem...

Dodał szeptem, sam dla siebie: „świństwo!"

Będzie generał, biskup, prefekt, burmistrz, słowem — cała menażeria.

— Więc idziesz?

Skrzywił się, potarł skronie końcami palców, poprawił binokle: zwykły tik nerwowy.

— No, cóż... Maia — trzeba iść.

— To od razu tak gadaj. Bo jak idziesz na tę ich hecę, lepiej byś się ubrał od rana, byłby z tym już spokój. Nie?

— Jak chcesz.

— I takim sposobem będziesz pewny, że się nie spóźnisz na stację, aby odprowadzić Amadeusza. Nie?

— Dobrze.

— Co — dobrze? Dobrze tak, czy dobrze nie?

— Dobrze tak.

— Gadaj tak od razu.

— Nie ma się co śpieszyć, Maia!... która godzina?

— Dziewiąta.

— Nie ma się co... To jest, mam wykład o jedenastej.

— Więc... Co to chciałam powiedzieć? Jakże ma być na koniec? Przygotować ci te świąteczne szmaty?

— Ależ, tak, Maia.

Wyjdzie nawet dość wcześnie. Wstąpi do banku. Może i do pana Piont — notariusza. To były, jednak, jego sprawy. Nie wspomniał o nich.

(D. n. n.)

Ze świata pracy

Wyzyskiwanie bezrobotnych w Bieżanowie

Dostaliśmy list, podpisany przez 25 bezrobotnych z Bieżanowa, w którym skarżą się na niesłychane stosunki panujące na robotach gminnych. Pracują obarczeni większą rodziną, przez 12 dni w miesiącu, a mający mniejsze rodziny 10, a nawet 8 dni w miesiącu. Za ciężką pracę przy kopaniu przydrożnych rowów otrzymują bezrobotni po... 2 zł.— dziennie, ale nie wszystko gotówką. Za 12 dni pracy, gotówką otrzymują ci ludzie pracujący w największe mrozy czy słoty, zł. 5.60, resztę w naturze i w bonach. Za ziemniaki potrącają im po 4 zł., gdy w tym samym czasie na targu można je dostać po 3 zł. za 1 metr. Za węgiel po 2.80, za 10 kg. mąki żytniej 2.80.

W te sprawy winien Wydział Powiatowy wglądnąć i nie dopuścić do takiego wyzysku robotników.

Tragiczny wypadek na kopalni

Na kopalni „Wanda" w Nowym Bytomiu w szybie „Jan Karol" wydarzył się tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą 3 ofiary w ludziach. Wypadek miał przebieg następujący: Trzej robotnicy Wilhelm Błazyca, Augustyn Szczęsny i Emanuel Bujdoł zatrudnieni byli na pomoście szybu przy zakładaniu t. zw. kierownicy. Nagle runęły bryły lodu, powodując załamanie się pomostu. Wszyscy robotnicy spadli do szybu, głębokości ok. 200 mtr. i ponieśli śmierć na miejscu. Wypadek ten wywołał w okolicy przygnębiające wrażenie. Na miejsce wyjechał delegat okr. urzędu górniczego.

Z sali sądowej

Pierwsze uchylenie konfiskaty

Sąd okręg. Wydz. IV. uchylił zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie konfiskatę „Krak. Dziennika Popularnego" z 25. stycznia 1937 Nr. 28 z powodu treści artykułu p. t. „Przypomnienie na czasie" w ustępie od słów „Przyzwyczailiśmy się" do słów „strzępy" albowiem treść tego ustępu powyższego artykułu nie zawiera żadnego przestępstwa.

Treść tego ustępu była następująca: „Przyzwyczailiśmy się do tego że z tej t. zw. demokracji zostawia p. Kaplicki strzępy.

Skazanie defraudantów

Radomski sąd okręgowy rozpatrywał sprawę nadużyć b. sekwestratora pierwszego urzędu skarbowego w Radomiu Eugeniusza Szostaka, który w ciągu 2 lat od kwietnia 1934 do kwietnia 936 przywłaszczył sobie z tytułu opłat, wpłaconych przez różnych płatników kwotę ponad 7.000 zł.

Na ławie oskarżonych zasiedli również referenci skarbowi Lewański i Porębski, którzy na skutek niezbyt dokładnej kontroli umożliwili Szostakowi dokonanie nadużyć.

Sąd skazał Szostaka na 5 lat więzienia 1.000 zł. grzywny i utratę praw obywatelskich na lat 5, Lewańskiego na 6 miesięcy więzienia, przy czym kara na podstawie amnestji została mu darowana, Porębskiego sąd uniewinnił.

KRONIKA KRAKOWA

Z Teatru im. J. Słowackiego:

Na ostatnie dni karnawału repertuar teatru wypełnią dwa pełne humoru utwory — i tak dzisiaj popołudniu dana będzie świetna komedia węgierska St. Bekeffi'ego „Nieuspra wiedliwiona godzina". w opracowaniu scenicznym reż. J. Karbowskiego, dziś wieczorem oraz jutro lekka i dowcipna komedia „Krawiec w zamku" T. Armont'a i L. Marchanda z muzyką Al. Steinbrechera. W zabawnej tej sztuce udział biorą pp.: Węgrzyn, Matusiakówna, Janina Sokołowska i in. Opracowanie sceniczne reż. W. Radulskiego, muzyczne R. Franka, dekoracyjn. T. Orłowicza

[redacted]

Dzisiaj premiera nadscenki artystycznej: „Przy 2-u fortepianach", w Sali Saskiej. Udział biorą: Irena Carnero, Irena Skwierczyńska, Trio damskie „FF" i in.

Co grają w kinach?

ADRIA: „Romeo i Julia".
ATLANTIC: „Rok 2000" i „Takie są dziewczęta".
APOLLO: „Królowa dżungli".
BAGATELA: rewia p. t. „Różowy walc".
DOM ŻOŁNIERZA: „Metropolitan".
MUZEUM: „Mały pułkownik".
PROMIEŃ: „Dzieci szczęścia".
STELLA: „Śmiertelny skok".
ŚWIT: „Ostatni Mohikanin".
SZTUKA: „Zapomniana symfonia"
UCIECHA: „Dziewczę z Prateru".
WANDA: „San Francisko".

PROGRAM RADIOWY

Niedziela popołudniu:

12.03 Koncert rozrywkowy; 13.00 „Czego współczesna publiczność żąda od teatru". 14.25 Reportaż; 14.50 „W zapusty z podkoziołkiem"; 15.30 Audycja dla wsi; 16.00 Płyty; 16.30 Teatr wyobraźni; 17.00 Koncert; 17.55 Pogadanka; 19.00 „Młody Sienkiewicz w świetle nowych listów 19.20 Szopka Krakowska"; 20.20 Wiadom. sport.; 20.40 Przegląd polityczny; 21.00 „Na wesołej fali lwowskiej"; 21.30 Utwory fortep.; 22.10 Muzyka taneczna; 22.58 Wiadom. sport.

Poniedziałek przed poł.

6.30 Audycja poranna; 7.25 Kilka informacyj; 7.30 płyty; 8.00 Audycja dla szkół; 11.57 Hejnał; 12.40 Dziennik południ.; 14.00 wiad. gosp. 14.05 Płyty.

DZIŚ SPOTYKAMY SIĘ WSZYSCY na Wielkiej Zabawie Karnawałowej Związku Niezależnej Młodzieży Akademickiej U. J. Tradycyjna ta zabawa, która uchodzi za jedną z najlepszych zabaw karnawału krakowskiego odbędzie się w pięknych salach TUM-u przy ul. Krasińskiego 18

A zatem dziś —TUM— 9.30 wiecz.

Odpowiedzi Redakcji:

M. H. Kraków: Nie nadaje się.

—o—

Jutro o godz. 19.30 wygłosi staraniem Tow. Krzew. Świad. Macierzyństwa i Ref. Obyczajów przy ul. Dunajewskiego 7, dr Helena Bobkowska-Czerwińska odczyt p. t. „Społeczne znaczenie sportu". Po odczycie dyskusja.

—o—

Stow. Młodych Muzyków, ul. Sławkowska 12, urządza dzisiaj o godz. 17-tej Recital fortepianowy p. Natalii Weisman-Hublerowej.

—o—

We środę 10. bm. o godz. 19 w sali Instytutu Geograficznego U. J. wygłosi odczyt sprawozdawczy ze swej 5-letniej podróży po Afryce p. Kazimierz Nowak. Odczyt ilustrowany oryg. zdjęciami nosi tytuł Dwa razy naprzełaj przez Afrykę.

Wiadomości radiowe

Polskie Radio w związku z Wielką Wieczornicą Taneczną w całej Polsce urządziła konkurs karnawałowy na najlepsze rezultaty finansowe, uzyskane podczas zabaw. Organizacje i organizatorzy zabaw tanecznych w dn. 30. I. powinni nadesłać do dnia 10. lutego sprawozdania pod adresem: Polskie Radio, Warszawa, Mazowiecka 5, w których należy wyszczególnić: sumę uzyskaną na zabawie, dane dotyczące liczby osób ceny biletów. Po zebraniu wszystkich danych między 15 a 20 lutego odbędzie się jury konkursu, które uczestnikom przyzna nagrody: odbiornik lampowy „Echo" 121, odbiornik „Titanic" f-my „Electrit", „Piccolo" f-my „Natawis", wzmacniacz głośnikowy „Echo" 011 i wiele innych nagród.

Henryk Fraenkel

(Wspomnienie pośmiertne)

Już we wczorajszym numerze Kr. Dziennika Popularnego była wzmianka o śmierci Henryka Fraenkla. Był to człowiek niezmiernie uczynny, dobry i bezwzględnie uczciwy. Mimo to, że jako kapitalista stał „po drugiej stronie barykady", nie wahał się nigdy, by głośno wyrazić swoje sympatie dla sprawy robotniczej i socjalizmu. Toteż kandydował i wybrany został Zmarły Fraenkel z listy socjalistycznych pracodawców przy wyborach do ostatniej Rady Kasy Chorych w Krakowie (przed rządami komisarskimi).

Dużą opieką otaczał Zmarły założonej przez jego matkę Kolonję dla dzieci żydowskich w Rabce. Ostatnio wybudował własnym sumptem za przeszło ćwierć miljona złotych wspaniały gmach szkoły „Ośrodka Pracy".

Starsze pokolenie działaczy socjalistycznych znało i ceniło wysoko Zmarłego.

b.

HENRYK FRAENKEL

przemysłowiec, odznaczony Medalem Niepodległości

zmarł dnia 6. lutego b. r. przeżywszy lat 65.

Wyprowadzenie zwłok Zmarłego z domu przedpogrzebowego cmentarza żydowskiego w Krakowie przy ul. Miodowej do grobu rodzinnego odbędzie się w poniedziałek dnia 8 lutego b. r. o godz. 1-ej pop. o czym zawiadamiają

ŻONA i RODZINA

Uprasza się o zaniechanie wizyt kondolencyjnych.

Ostatnie wiadomości

w kilku wierszach

Wczoraj wieczorem żołnierze w bastjonie przy ul. Mogilskiej, zostali zaalarmowani odgłosem strzału.

Okazało się, że funkcjonarjusz komisji remontowej, Stanisław Smoleń wystrzałem z rewolweru w skroń usiłował pozbawić się życia. W stanie ciężkim przewieziono desperata na oddział chirurgiczny szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Powód samobójstwa jest narazie nieznany.

—o—

LWÓW (Pat.) Z polecenia władz prokuratorskich została wczoraj przeprowadzona rewizja w lokalu Ligi obrony praw człowieka, gdzie zakwestjonowano korespondencję i inne materiały.

—o—

Na wszystkich odcinkach frontu pod Malagą, panuje wielkie ożywienie. Wojska rządowe stawiają zwycięski opór i przeszły do kontrataku, wyrządzając przeciwnikowi duże straty.

—o—

Redaktor odp. i wydawca nowego gdańskiego tygodnika apolitycznego „Das kleine Blatt" Grzenia i jego 70-letni ojciec, zostali przez gdańską policję polityczną aresztowani.

—o—

Aresztowano współpracownika centrowej „Danziger Volkszt." red. Arke.

—o—

Jean Delvigne, sekretarz generalny belgijskiej partji socjalistycznej wyjechał dn. 5. bm. do Hiszpanii w charakterze stałego delegata II. Międzynarodówki i międzynarodówki związków zawodowych.

—o—

W Paryżu obraduje kongres Zw. związków zawodowych dep. Sekwany. Na kongresie obecni są delegaci organizacji zawodowych z Moskwy i Londynu, a także delegacja organizacji robotniczych hiszpańskich, zarówno socjalistycznej jak syndykalistyczno-anachistycznej.

—o—

Sekretarz generalnej konferencji pracy Franchon oświadczył, że międzynarodowa organizacja zawodowa przychodzi Hiszpanii republikańskiej z pomocą nie tylko nadsyłając żywność i odzież, ale także w granicach możliwości — broń.

—o—

Dosyć silna kolumna powstańcza, złożona z wojsk niemieckich zaatakowała pozycje republikańskie, które panują nad drogą Marbelli. Wojska rządowe odparły atak, udaremniając posuwanie się naprzód innych kolumn przeciwnika.

—o—

Ofenzywa wojsk rządowych na odcinku Kordoby trwa. Lopera i Porcuna są zajęte przez wojska rządowe. Fortyfikacje Montero i Porcuna nie powstrzymały ataku milicji rządowej. Wojska rządowe posuwają się dalej naprzód.

Echa 1 maja 1936 r.

W związku z zeszłoroczną manifestacją pierwszomajową, w której liczny udział wzięli szoferzy, wytoczono szereg spraw o rzekomy strajk polegający na wywracaniu taksówek i innych aktach gwałtu w stosunku do szoferów, którzy nie przystąpili do strajku pierwszomajowego.

W dniu wczorajszym przed Sądem okręgowym w Warszawie odbył się proces przeciwko 5 szoferom.

Ponieważ przewód sądowy nie potwierdził zarzutów aktu oskarżenia. sąd wydał wyrok uniewinniający.

Okupacja budynku gminnego przez bezrobotnych

W dniu 24. września ub. r. 65-u bezrobotnych przybyło przed budynek wójtostwa w Kobylej Górze i wysunęło szereg żądań, grożąc okupacją budynku. — Na czele tłumu stał Połomski. Gdy pertraktacje z wójtem nie dały wyniku, tłum wdarł się siłą do budynku zarządu gminnego i nie chciał go dobrowolnie opuścić.

Onegdaj sąd okręgowy w Ostrowiu skazał Połomskiego na 7 mies. więzienia.

Redakcja i administracja, ul. Dunajewskiego 6 m. 2, parter Telefon 110-16. PKO. 400.136. Godziny redakcyjne od 17 - 18. Admin. czynna od 9-14 i 17-19.
Wydawca i redaktor odpow. Witold Bieder. Drukarnia „Monopol" w Krakowie, ul. Na Gródku 2